Nr 265 | Kraków, Sobota dnia 19 Listopada 1898 | Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 13·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana; edycya, przeznaczona wyłącznie na prowincyę, wychodzi wieczorem.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct
Śluby, nekrologi wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Dwa pomniki.

We Lwowie, w dniu jutrzejszym, naród polski wznosi pomnik swojemu królowi, który na czele rycerstwa podążył pod Wiedeń, aby stawić czoło najazdowi barbarzyństwa i ochronić od niego Europę. Państwo tego króla wykreśliło potem z Europy... barbarzyństwo europejskie. — W tym samym dniu, naród moskiewski, a właściwie jego plugawe czynownictwo, odsłania w Wilnie pomnik człowieka, którego działalność za życia i pamięć po śmierci, są urągowiskiem tego wszystkiego, co jest święte i nietykalne dla sumienia ludzkiego. Państwo zwyrodniałych czynowników i zdziczałych popów, nadaje dziś moralności europejskiej ton...

Sobieski i Murawiew...

Pierwszy jest zaszczytem społeczeństwa ludzkiego — drugi jego hańbą...

A jednak dożyliśmy czasów, że jednego gloryfikują za to, że był bohaterem dobra, a drugiego, że stał się demonem zła...

Dziwne to i straszne czasy, skoro dwa takie fakty, wręcz odrzynające się od siebie, mogą jednak stanąć przy sobie i stwierdzić trzeci fakt, że przy końcu dziewietnastego wieku w dziedzinie etyki ludzkiej, niema etycznych zasad, lecz rządzi przypadkowość polityczna...

W historji ludzkości nic nie dzieje się bez przyczyny, lub szeregu przyczyn, a to, co się dzieje w teraźniejszości, odbije się, zemści się na przyszłości. Wiek dwudziesty odpokutuje za bachanalje dziewietnastego stulecia i od tej pokuty moralnej nie uchroni go potęga postępu technicznego, ani nawet zdobycze nauki. To pójdzie swoją drogą, a to swoją. Zaślepieniec może dziś krzywić gębę do tryjumfującego uśmiechu — jak się jednak krzywić będzie ta sama gęba w niedalekiej przyszłości, na to nie trzeba być prorokiem, aby odczuć i przewidzieć w tych oczywiście sumieniach ludzkich, gdzie mieszka Bóg i rozsiane są Jego ręką sprawiedliwości i miłości instynkty...

Tryjumfu takiego nie doczekają może ci, co dziś żyją — może pójdą pod ziemię zrozpaczeni i przygnębieni — nie mniej wszakże, panowanie fałszu zginąć musi i Bóg w słonecznym blasku zwiastuje zwycięstwo prawdy na ziemi. Tak będzie, tak być musi, bo tak być powinno...

Przenigdy złe czyny nie będą, nie mogą być usprawiedliwione — ale można do pewnego stopnia wyrozumieć pewne polityczne objawy, zwłaszcza, gdy je już osłania pomroka przeszłości, objawy, które barbarzyństwem zakrwawiły sumienie ludzkie — podnosić jednak, pospolitych katów na stanowisko bohaterów, może tylko taki naród, takie społeczeństwo, wśród którego dla prawdziwych bohaterów niema miejsca. To ogromnie smutne!...

Litować się, doprawdy, potrzeba nad tą zgrają moskiewskiego czynownictwa, dla którego taki Murawjew, jest apostołem ich kierunków i idei politycznych...

Prawdą jest: Przybij Chrystusa do szubienicy — szubienica krzyżem się stanie i prawdą jest także: Przybij łotra do krzyża, a krzyż szubienicą będzie...

Stolica Litwy przeboli ten straszny cios wymierzony jej dnia 20 listopada przez postawienie pomnika Murawjewowi Wieszatelowi, a mieszkańcy jej, ile razy spojrzą na tygrysią paszczękę tego ludożercy, tyle im się wysączy do sumienia narodowego pogardy dla tych, co dla swoich ideałów aż takich potrzebują proroków...

Mimo głębokiej boleści, jaką odczuwamy do narodu rosyjskiego za krzywdy nam wyrządzone, w tem postawieniu pomnika dla Murawjewa w Wilnie, pragnęlibyśmy widzieć tylko zakasane ręce głupich i nędznych czynowników. Może tak i jest — my jednak w poniewierce i dopustach Bożych, broniący swojego bytu narodowego kosztem przeogromnego cierpienia i nadludzkiej pracy — my litujemy się nad narodem, co pod osłoną milczenia, pozwala takiemu poniewierać najświętsze uczucia drugiego, pokonanego zbójecką polityką, narodu...

My w posągi zakuwamy rysy prawdziwych bohaterów, przed którymi każdy uczciwy i szlachetny człowiek schyla czoło — na pomniki waszych Murawjewów spaść może tylko ślina ludzkiej pogardy...

Jeżeli to ma być uosobieniem rosyjskich ideałów, ten wasz pomnik Murawjewa w Wilnie, to tylko jest jeden dowód więcej, że idjotyczne zaślepienie brata się z nikczemnością, a obydwie razem wytwarzają sobie ideał hańby. W tej waszej hańbie i upadku, szkoda już nawet dla was litości...

Dymisja ministra Krieghammera?

Budapeszt 16 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Odręczne pismo cesarskie w sprawie pomnika Hentziego, zwrócone do wspólnego ministra wojny obu połów monarchji, a więcej jeszcze komentarz ministra Krieghammera do owego listu stały się, jak już wam wiadomo przyczyną najświeższych zaburzeń w parlamencie węgierskim. W obozie partji niezawisłości podniosły się brutalne głosy przeciw jenerałowi Krieghammerowi i baronowi Banffyemu, oskarżono obu o obrazę narodowych uczuć węgierskiego ludu a obydwa dokumenty wywołały ostrą polemikę między przedstawicielami poszczególnych frakcyj parlamentarnych.

Wspomniane pismo odręczne cesarza brzmi jak następuje:

„Ponieważ regulacja placu św. Jerzego w Budapeszcie, na którym wznosi się pomnik, wystawiony tam z mojego rozkazu żołnierzom poległym w obronie twierdzy Budzińskiej, obecnie już, a zatem daleko wcześniej podjęta być musi, wobec tego, iż stosownie do mojego życzenia właśnie na tym placu stanąć ma pomnik dla Jej cesarskiej Wysokości Cesarzowej i Królowej Elżbiety, uważam za stosowne przez wzgląd na godną najwyższego szacunku doniosłość owego rycerskiego pomnika postanowić: Pomnik rycerski ma być przeniesiony do ogrodu kadeckiej szkoły piechoty w Budapeszcie i po odpowiedniej restauracji, w ten sposób na nowo wzniesiony, aby mógł stanąć ponad mogiłą, w której należy złożyć wspólnie zebrane kości tych poległych. Wypełnienie tego poruczysz pan komendantowi czwartego korpusu i komenderującemu jenerałowi w Budapeszcie FZM. księciu Lobkowitz. Wszystkie koszty, potrzebne na pokrycie wszelkich stąd wynikających robót, będą pokryte z mojej prywatnej szkatuły, której dyrektorowi odnośne wydaję polecenie“.

Otrzymawszy pismo to, jenerał Krieghammer kazał je ogłosić czwartemu korpusowi armji w formie rozkazu dziennego z ramienia komendy korpuśnej, dodając do słów cesarskich następującą uwagę:

„Pomnik wystawiony z rozkazu Jego Ces. i Kr. Apostolskiej Mości w dowód uznania heroicznego spełnienia swego obowiązku żołnierzom, którzy polegli w bohaterskiej obronie Budy w r. 1849, zostaje zatem przeniesiony tam, gdzie zarówno wznosić on się będzie w obliczu widowni owych walecznych czynów wojennych, jakoteż i dorastającej młodzieży wojskowej świecić będzie przykładem niezatartych dowodów męstwa i wierności.

„Wszyscy żołnierze Najjaśniejszego Pana zachowają zawsze w wdzięcznej pamięci to jego najwyższe rozporządzenie, jako świeży dowód zaszczytnego poszanowania dla cnót żołnierskich.“

Otóż te ostatnie zwłaszcza słowa ministra Krieghammera wywołały zajścia czwartkowe i spowodowały posłów partji niezawisłości do powzięcia uchwały w celu postawienia wniosku w Izbie, aby na porządku dziennym posiedzenia parlamentu umieszczono rozkaz cesarski.

Nadto zamierzyli deputowani wspomnianego o bozu w toku debaty nad sprawą budżetową postawić następujący wniosek: „Wobec tego, że do tej pory jeszcze nie skasowano wyroków sądu wojennego z października 1849 roku, potrzeba aby izba poselska wysłała z łona swego osobną komisję, której zadaniem by było przedsięwziąć śledztwo i rewizję w sprawie odnośnych wyroków i pouczyć izbę o tem, czy hr. Ludwik Batthyany i towarzysze, jakoteż i inni w Aradzie, Temeszwarze i innych miejscowościach straceni męczennicy, byli istotnie zdrajcami stanu ojczyzny, za jakich ich rzeczone sądy wojenne uznały“.

Jakim wobec tego groźnego stanowiska izby będzie dalszy przebieg sprawy, w którą wmieszano i osobę samego króla, dziś jeszcze nic stanowczego przewidzieć nie można, w każdym razie jednak stanowisko jenerała Krieghammera zdaje się być zachwiane i wnosić można, że albo dopiero jego dymisja albo upadek całego ministerstwa barona Banffyego uspokoić zdoła wzburzone umysły.

Mowa króla Humberta.

Rzym 16 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Dziś przedpołudniem odbyło się uroczyste otwarcie nowej sesji parlamentarnej. Liczne szpalery wojska zamykały ulice i place, przez które przejechali z Kwirynału do Monte-Citorio królowa z księżną Neapolu, król zaś z księciem Neapolu, tudzież książęta Aosty i Genuy, wszyscy witani okrzykami zgromadzonych tłumów. Przy wejściu na salę parlamentarną, 300 deputowanych i senatorów powitało dostojnych gości entuzjastycznemi objawami sympatji.

Odczytanie mowy tronowej trwało 16 minut. Niektórych z niej ustępów, zwłaszcza odnoszących się do mających być wprowadzonemi reform, wysłuchano z wielkiem zadowoleniem, a burza oklasków rozbrzmiała w sali, gdy król mówił o zamachu genewskim na cesarzową Elżbietę.

Król zaraz na wstępie zaznaczył, że początek obecnego roku zamanifestował się szczęśliwie uroczystym jubileuszem odrodzenia Włoch i jubileuszem narodowych instytucyj, schmurzony jednak został rozruchami, które spokój kraju zamąciły. Spokój ten dzięki zdrowemu zmysłowi ludności i podziwienia godnemu taktowi wojska przywrócono i król ma sobie za obowiązek święty wszelkie możliwe przyczyny nowych bólów z drogi usuwać i podtrzymywać uspokojenie umysłów, które jest najlepszą gwarancją publicznego porządku, największem bowiem obecnie dla Włoch dobrodziejstwem jest spokój, aby przez pracę dać każdemu możność poprawy społecznej sytuacji. Do pożytecznej i błogiej w owoce pracy potrzeba jednak bezwarunkowo uszanowania dla ustaw, dla państwowych urządzeń i dla organizacji społeczeństwa. Bezprawne agitacje, bezowocne usiłowania i nierozważne czyny nędzę tylko zwiększą, wszelki postęp stłumią i publiczne wolności ograniczą. Serce moje — mówił król dalej — tęskni za chwilą, w której nabrawszy pewności, że tak smutne dni są wykluczone, będę mógł zrobić użytek z przysługującego mi najdroższego prawa oddania na łono rodzin tych zbłąkanych, co złudzeni zawodnemi nadziejami stali się ofiarą tej na ułudę obrachowanej przewrotnej formy, pod którą humanitarne ideały w pośród mas są propagowane. Aby zjawienie się tego dnia przyspieszyć, zwracam się do mojego ludu dzielącego ze mną cierpienia i radości, do ludu mojego, który wczoraj jeszcze z okazji tak radosnego dla mojego domu zdarzenia licznemi owacjami dawał mi przekonywujące dowody swej miłości, w tem mocnem przekonaniu, że mój rząd w jego świętej (!) pracy wesprze, aby bolesne, jeszcze niezabliźnione rany ukoić.

Zaznaczywszy w dalszym ciągu, że stosunki z wszystkiemi mocarstwami są bardzo serdeczne i że uregulowanie sprawy kreteńskiej znajduje się na drodze zadowalniającego rozwiązania, przeszedł król do

kwestji konferencji, mającej się w tych dniach odbyć w Rzymie, na którą wszystkie europejskie mocarstwa w tym celu zaproszono, aby środkami odpowiednimi obecnemu stanowi cywilizacji zgnieść w zarodzie i ujarzmić te zbrodnicze przedsięwzięcia, jakie nie dawno w tak wstrętnej, jak sobie tylko pomyśleć można formie objawiły się przez zamordowanie wzniosłej, dobrej i dobroczynnej pani.

Przyrzekłszy dalej podtrzymywać politykę pokoju w Afryce celem poparcia kolonjalnych usiłowań, mowa tronowa podkreśla niezbędną konieczność i pewność czystości i niezależności wyborów i ogłasza reformy na drodze prawnej.

Co do stosunków z Kościołem król zaznacza, że zachowywać będzie politykę wolności, mającą swą podstawę w tradycjach i duchu włoskiego narodu. Wśród ciągłych objawów należnego uszanowania(!) dla religji, będzie rząd we wszystkich wypadkach ochraniać prawa świeckiej władzy. Przy tej sposobności ogłasza mowa tronowa projekt odnoszący się do poprawy sytuacji niższego kleru.

Zaznaczywszy, iż stosunki finansowe kraju są trwałe i zadawalniające (?!), ogłasza król w dalszym ciągu projekty poprawy i zwiększenia sił wojennych morskich, wzmocnienie floty i budowy nowych kolei żelaznych, tudzież projekty odnośne do asanacji bagnisk, regulowania brzegów rwistych potoków etc.

Mowę zakończył król słowami: „Nasza akcja w ncercie mocarstw w harmonji z akcją naszych sprzymierzeńców miała przed sobą ten wzniosły cel, jaki według ogólnego przekonania na utrzymaniu ogólnego pokoju polega. Z przyjemnością zatem przyłączyliśmy się do wspaniałomyślnej inicjatywy zaprzyjaźnionego z nami monarchy, aby na jednym z europejskich kongresów możność rozbrojenia uczynić przedmiotem obrad. W oczekiwaniu rozwiązania tego poważnego zadania, zwracamy z całą ufnością wzrok w przyszłość. Włochy potrzebują pokoju na zewnątrz i na wewnątrz, aby silnym zarządem, mądremi i sprawiedliwemi reformami podatkowemi, niezamąconą sprawiedliwością módz się poświęcić osiągnięciu prawdziwego szczęścia swych synów. Celu tego dopiąć niech będzie dla was panowie waszem usilnem staraniem, tak, jak dla mnie ambicją mojego życia była zawsze upragniona dla mego państwa sława“.

Mowę przerywano licznemi oklaskami, ludność zaś zgromadzona na ulicy witała z entuzjazmem powracającą z Monte-Citorio do Kwirynału parę królewską i rodzinę monarchy.

Kobieta w nauce.

Przesadą byłoby twierdzić, że kobieta zrobiła wiele dla nauki, przesadnem również byłoby mniemanie, że niewiasta nic dla nauki nie uczyniła. Prawda leży w pośrodku: kobieta zrobiła nieco dla wiedzy, ale — bardzo niewiele. Że tak jest, przekonywa świeżo wydane studjum Rebiera.

Wspomniawszy słówkiem o św. Katarzynie z Aleksandrji, patronce filozofów i starych panien, której żywot należy w połowie do historji, w połowie do legendy, powiedzmy odrazu, iż pierwszą ze znanych w historji kobiet, pracujących na polu naukowem, była Hipatja, córka Teona, komentatora Ptolomeusza, urodzona w Aleksandrji w r 370 naszej ery. Uczyła się geometrji od ojca, poczem udała się do Aten, gdzie nauczanie publiczne ostatniemi świeciło blaskami, następnie zaś powróciła do Egiptu, gdzie zaczęła nauczać filozofji. Jeden z jej uczniów, Synezjusz, pozostawił nam w swoich pismach portret mistrzyni, którą poeci nazywali „ideałem wymowy, gwiazdą mądrości“. Zginęła śmiercią gwałtowną w zamieszkach religijnych w 415 r. Dzieła Hipatji do czasów naszych nie doszły, wiadomo jednak z historyków greckich, iż obejmowały przeważnie przedmioty matematyczne i wielce były przez współczesny świat naukowy cenione.

Skok sześciowiekowy doprowadzi nas do św. Hildegardy ur. w r. 1098 w hrabstwie spanheimskiem w Palatynacie, a zmarłej w r. 1199, jako przełożona w jednym z klasztorów nadreńskich. Niewiasta ta pisała dużo w dziedzinie fizyki i medycyny. W dziele „De physica“ mieści słońce w środku firmamentu i jakby przeczuwając prawo Newtona, każe mu około siebie utrzymywać przez siłę przyciągającą inne ciała niebieskie. W rozdziale „De stellis“ wskazuje, że gwiazdy nie są nieruchome. Na pięćset lat przed Harveyem świątobliwa uczona pisze: „Jak krew krąży w żyłach, porusza niemi i każe im pulsować, tak samo gwiazdy krążą po firmamencie i wysyłają w przestrzeń snop promieni“.

Mówiąc o porach roku, twierdzi, że chłód panuje na tej części świata, na której mieszkamy, dolna zato półkula ma klimat gorący, aby w ten sposób temperatura niebieska mogła zachować równowagę. Wspominając wreszcie o zjawisku bałwanów, wypowiada przyjętą przez dzisiejszą naukę hipotezę, iż przyczyną ich powstawania jest nieznaczna względnie głębokość morza w pobliżu wybrzeży.

Od śmierci św. Hildegardy znów sześć blisko wieków upłynie, zanim historja wiedzy zanotuje kilka nazwisk kobiecych. W pierwszej połowie XVII stulecia baronowa de Beausoleil w „Restitution de Pluton“ (1632 r.) dziele ofiarowanem kardynałowi Richelieu, rozpatruje znaczenie skarbów kopalnych we Francji. Około tego samego czasu, Marja Crous, w dziele wydanem w roku 1641 (jedyny egzemplarz pozostał w paryskiej bibljotece Mazariniego) wprowadziła do rachunku arytmetycznego inowacje, jako to: oddzielanie części dziesiątej od całości, tudzież umieszczanie zer na miejscu brakujących jednostek dziesiętnych.

Zasługuje również w tej epoce na uwagę naturalistka niemiecka, Marja Sybilla Mérian, urodzona we Frankfurcie w r. 1647. Zmarła w r. 1717.

Jedną z najuczeńszych niewiast swej epoki była Gabryela Emilja Le Tonnelier de Breteuil, margrabina de Châtelet, wsławiona równie przez przyjaźń Voltaira, jak przez dzieła „Institutions de physique“ i „Komentarze“ nad filozofją Newtona. W r. 1734 margrabina poznała Voltaira, który świeżo osiadł w zamku Cirey. Słynny Ampère mawiał o niej: „Pani de Châtelet — to genjusz w geometrji“.

Włochy w XVIII wieku szczyciły się Marją Agnesi, urodzoną w Medjolanie, która w dziedzinie nauk matematycznych odrębne zajęła stanowisko. W roku 174/8 wydała pierwszą swą pracę „Instituzioni analitiche“, z których część pierwsza zawiera algebrę, druga zaś rachunek różniczkowy. Księgi te były ofiarowane cesarzowej Marji Teresie. Papież Benedykt XIV mianował Marję Agnesi profesorem matematyki w Bolonji.

Wiek XIX powiększył liczbę uczonych kobiet o kilka powszechnie znanych nazwisk. Ziarenka jednak dorzucone do wielkiego skarbu nauki przez te istoty ze wszech miar wyjątkowe, niewątpliwie zasługujące na podziw, jednakowoż nie mogące służyć za wzór do naśladowania dla naszych żon i córek, są nad wyraz drobne i dowodzą tylko tej starej prawdy, że dziedzina postępów wiedzy jest przeznaczona dla płci brzydkiej, podczas gdy przed płcią piękną stoją otworem dziedziny rozwoju piękna i dobra w ogólnym pochodzie ludzkości ku niewiadomemu jutru.

Z KRAJU.

Jasło, dnia 18 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Jak było dawniej i jak jest dzisiaj. — Wzrost żydowstwa. — Nowa bożnica. — Kościół parafialny. — Szkoła.

Chcąc scharakteryzować człowieka, trzeba znać przedewszystkiem jego życiorys — a takim życiorysem dla miasta jest jego historja; od niej więc należałoby rozpocząć korespondencje z Jasła. Trudno jednak zapełniać drogie szpalty dziennika monografją, to też naszkicujemy tylko kontury i zamilczymy nawet o tem, kto i kiedy je założył. Wprawdzie wychodzący tu ongi dziennik, czy tygodnik krótko się z tem sprawił, twierdząc, że Jasło założyło trzech pijaków i dwóch złodziei, lecz kto wie, czy też nie z tego powodu wnet krótki swój żywot zakończył. Lepiej więc o tem nie pisać, choć nie brak tu na szczęście nielicznych

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

163 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Na to przystać żadną miarą nie mogę! — odparł palestrant stanowczo. *Periculum in mora*, ojcze święty, a tu położenie takie, że każda chwila o zgubę przyprawić może... Sama pani to czujesz. Trzeba natychmiast, dziś jeszcze rozpocząć kroki, inaczej — wszystko przepadło. Możesz, dobra pani, być przekonaną, że cię nie zawiodę, — przeprowadzę wszystko, ale mając pewność, że działam także w moim interesie. Inaczej umywam ręce i szukaj sobie dobrodziejka innej rady. To ostatnie słowo, *ultimatum*!

Chorążyna czuła, że położenie jest bez wyjścia, mimo to wahała się i zryzykować nie mogła. Przed oczyma jej stał Czarban.

Odgadł to Kapturowski, uśmiechnął się i rzekł palcami trzaskając:

— Tędy droga! Bodajże mnie, powinienem przecież i na ten punkt uwagę zwrócić. Dobra pani radabyś, ojcze święty, porozumieć się z kuzynem, a raczej mówiąc już bez ogródek — z przyjacielem. Nic to potem, mościa dobrodziejko! Czarban nic innego nie poradzi, jak zgodzić się na moje warunki. Lekkoduch z niego i jeżeli pani mniemasz, że jest ci wiernym, to się srodze mylisz. Gra komedję amorową, bo mu z tem dobrze, bo mu się to opłaca, ale niech lepszy kąsek poczuje, zniknie jak kamfora...

Chorążyna tym razem uczuła się naprawdę dotkniętą.

— Skądże tak śmiałe i krzywdzące przypuszczenie? — zapytała.

— To nie przypuszczenie, dobra pani, lecz prawda. Przeniknąłem tego człowieka na wskroś. Zresztą, ojcze święty, gotów jestem na ustępstwo w tej mierze: utrzymuj pani dobrodziejka z nim i nadal stosunki przyjacielskie. Jam nie święty, więc słuszną jest rzeczą, bym słabostki innych tolerował. Kochajcie się zatem państwo, ale bez jawnego skandalu, bo na to, uprzedzam, nie pozwolę. Pan Czarban razem z nami, po naszem pobraniu żadną miarą nie będzie mógł mieszkać. Biłoby to w oczy nazbyt. Jakaś wizyta, jakaś z nim spólna przejażdżka, na to zgoda. Widzisz, dobra pani, żem wcale wyrozumiały i tyranem nie będę. Sądzę nawet, że pan Czarban, tak piękną rezydencję posiadłszy, w niej zamieszka. Możemy go tam odwiedzać...

— On... rezydencję? — powtórzyła chorążyna.

— Jakto? Dobra pani o tem nie wiesz? — roześmiał się Kapturowski. — Ale przecież Czarban jest obecnie posesjonatem... Od pana krajczyca Targalskiego wygrał dobra Okuniewo z przyległościami...

— On? On? — zawołała pani Barbara brwi marszcząc. — Waćpan mi historje opowiadasz?

— Najprawdziwsze! Wygrał w karty, w mojej obecności poważną gotowiznę (sam przytem ofiarą padłem, ojcze święty), a prócz tego dobra rozległe, pod Szreńskiem leżące. Własną moją ręką tranzakcję spisywałem. Już to do kart ma kaduczne szczęście...

Panią Barbarę ta wiadomość dotknęła nader boleśnie. Z brwią zmarszczoną, z zaciśniętemi usty, blada, wyprostowana, groźnym wzrokiem wpatrywała się w Kapturowskiego, który obserwując ją, myślał:

— Szalenie go kochać musi!

— I to... prawda? — raz jeszcze zapytała.

— Honorem ręczę! Dziwi mię mocno, że nic dobrej pani o tem nie mówił... Ha... może ma jakie plany...

— Może ma jakie plany! — powtórzyła w duchu pani Barbara, a ta insynuacja dostatecznie ją oszołomiła. Kochanek kryje się przed nią. On, dla którego gotowa była poświęcić wszystko, w którym pokładała wiarę nieograniczoną — on zaufanie jej zdradza, plany jakieś snuje. Inaczej być nie może — w przeciwnym razie, dlaczegóżby się przed nią ukrywał? Przed chwilą, byłaby go broniła, jak lwica szczenięta swoje, z narażeniem życia, wobec całego świata, bez względu na wstyd, na wszystko: ale teraz, teraz szarpałaby go na sztuki.

Tak — musi snuć plany jakieś, wszystko za tem przemawia. Wszak od pewnego czasu nie słyszała od niego cieplejszego słowa, całe dni spędza za domem wróciwszy milczy, jest zasępiony, pochmurny, zbywa ją szorstko i opryskliwie. I dziś nawet wyprawił jej awanturę za wymówkę nic nieznaczącą. Co za przewrotność! Jaka niewdzięczność! Co za brak serca!

W piersiach pani Barbary istna w tej chwili wrzała burza. Gwałtowna i namiętna kobieta, uczuwszy się dotkniętą w strunę, która stanowiła dla niej wszystko na świecie, przeistoczyła się w Furję. Inna, pod wrażeniem boleści, doznałaby przygnębienia: ona w wściekłość wpadła, zapłonęła zemstą.

Tak oddziaływa ból na zwierzęta dzikie i na ludzi pozbawionych uczuć szlachetnych a pełnych nieokiełznanej namiętności.

Kapturowski wciąż ją obserwował, powtarzając w duchu:

— Co za szczęśliwy łotr z tego Czarbana! W karty wygrywa, jak gdyby o to z szatanem cyrograf podpisał, a do tego niewiasty formalnie za nim szaleją! W czepku się musiała urodzić gałgańska jego dusza...

(Ciąg dalszy nastąpi).

tylko jednostek, które wiecznie dolewa'ą, jak gdyby tę cnotę już od protoplastów byli odziedziczyli. Ale to szerszego ogółu nie obchodzi; wystarczy powiedzieć, że było sobie od niepamiętnych czasów Jasełko małem a schludnem miasteczkiem. Podobno pod względem żydowstrętu stało na równi z Żywcem i tylko jedna jedyna rodzina naszych najserdeczniejszych mieszkała za miastem. Dzielnym burmistrzem przez długie lata był ś. p. Koralewski i ten mrówczą pracą i zabiegami zrobił z miasteczka miasto. Ustanowienie sądu obwodowego, założenie gimnazjum, oto jego zasługi. Dbał również o rozwój i porządek w mieście, czego dowodem dawno tu zaprowadzone chodniki.

Lecz niestety wszystko na tym świecie ma swój koniec. Z biegiem czasu jakże się to wszystko tu zmieniło! Z jednej rodziny żydowskiej dziś mamy kilka setek. Przybył rabin — a za nim z całego świata coraz inne Abramki i Moszki, przywabieni ogłoszeniami w gazetach żydowskich o raju, jaki tu!aj znajdą. Wszak tu nawet meldować się nie potrzeba. świadectwo moralności, potrzebne do uzyskania koncesji na sklep, dostają żydkowie w okamgnieniu — a cóż im więcej potrzeba? Ba i okoliczne wsie pomału przeszły w ich ręce i dziś Sobniów, Żółków, Kowalowy, Osobnicę dzierżą szlachczice mojżeszowego wyznania.

Szczególnie w ostatnich pięciu latach tyle napłynęło tego żydowstwa, że jeśli napływ się nie zmniejszy, w krótkim czasie zaleją miasto. Ciągle inne nabywają domy i dziś połowa rynku w ich posiadaniu. Wszystkie posterunki zajęli żydzi: propinacja, myto, targowe, rzeźnia, jatki miejskie — oto ich dzierżawy. Nie dziw więc, że jedna, obszerna nawet, bożnica, wnet była dla nich za ciasną i oglądnęli się za nowym domem modlitwy. Kupili dom przy ulicy Wysokiej, gęsto zabudowanej i tam bez najmniejszej przeszkody ze strony władz wyższych, każdej soboty i w inne święta od świtu do późnej nocy wyprawiają hałasy! Uboższe rodziny mieszczańskie tej dzielnicy, przeważnie żyją z utrzymywania studentów „na stancji“, dla których zresztą w innych częściach miasta nawet niema mieszkań. Czy mogą się oni wtedy uczyć? Czyż zresztą nie obraża to uczuć wyłącznie chrześcijańskiej naokół mieszkającej ludności? Na te pytania może zechce odpowiedzieć szanowna Reprezentacja miasta, która na wniesione, mnóstwem podpisów zaopatrzone zażalenie, dotąd odpowiedzieć nie raczyła!

A przypatrzmy się teraz kościołowi parafjalnemu! Jakżeż ten wygląda? Doprawdy żal serce ściska na widok tego mikroskopijnego przybytku Bożego. Przeznaczony on dla 60.000 parafjan, a pomieścić zdoła w najlepszym razie 1.000 — dla reszty nie ma miejsca. To też wielu jest zmuszonych wyrzec się nabożeństwa w niedziele i święta — inni zadawalają się staniem na podwórzu. A przecie tak liczne tu duchowieństwo powinnoby dać inicjatywę do uzyskania jakimkolwiekbądź sposobem funduszów na rozszerzenie kościoła. Gdyby nie kaplica gimnazjalna, ufundowana szlachetną ofiarnością samych mieszkańców, nawet młodzież szkół średnich nie miałaby gdzie wysłuchać nabożeństwa.

Oświata znać także tu nie ma wielkich popleczników, bo nie ma nawet budynku odpowiedniego dla 6-klasowej szkoły męskiej. Są wprawdzie gdzieś po zakamarkach jakieś niby szkoły, lecz te nawet dla wsi są niewystarczające. Porozrzucane po całym mieście klasy i paralelki najmniejszej nie wytrzymują krytyki pod względem sanitarnym. Na cóż się więc przydadzą chwalebne zresztą starania o szkołę realną, gdy nie mamy kościoła — a sprawa z budynkiem dla szkoły ludowej tak chroma?

Krążą tez wieści, że pewne sfery gorączkowe rozwinęły starania o uzyskanie garnizonu. I cóż z tego za zysk? Na gminę spadną nowe a wielkie ciężary, a wzbogacą i rozpanoszą się bardziej jeszcze żydzi. Handel mąką, wyrąb mięsa—wyłącznem ich zarobkowaniem, bo żaden Chrześcijanin-rzeźnik przy ich macherstwach utrzymać się nie może. Zresztą czy nie dosyć czyta się awantur z wojskowymi po gazetach, by jeszcze trwać przy chęciach starania się o nich? Widocznie żydzi potrzebują nowego pola do operacji!

Lwów 17 listopada.

Związek handlowy dla Kółek rolniczych i sklepów wiejskich we Lwowie

Walne zgromadzenie tego Związku handlowego odbyło się dnia 14 b. m. w sali Rady powiatowej pod przewodnictwem p. Terenkoczego. Przedłożone walnemu zebraniu sprawozdanie za czas od 1 lipca 1897 do 30 czerwca 1898 r., t. j. za piąty rok istnienia stwierdza, iż od czasu powołania w marcu 1896 r. obecnego kierownika handlowego i równocześnie unormowania czynności dyrekcji, datuje się stanowczy zwrot ku lepszemu, ujawniający się w tem, że Związek handlowy uzyskał cenne w stosunkach handlowych zaufanie u krajowych i zagranicznych firm handlowych, dostarczających mu towarów, i zwiększył swoją stałą klientelę tak między Kółkami rolniczemi i sklepami wiejskimi, jak i między innymi odbiorcami, zaopatrującymi się w towary ze składu Związku handlowego.

Usilnem było staraniem dyrekcji osiągnąć w miarę środków pieniężnych — dotąd jeszcze szczupłych — pomyślne rezultaty, a to przez ustawiczne dopilnowanie interesu i prawidłowe jego prowadzenie, w szczególności ścisłe dopełnienie zaciągniętych zobowiązań w obec trzecich osób z jednej strony, z drugiej zaś dostarczanie na każde zamówienie towarów na czas, pod dogodnymi dla odbiorców warunkami, z zachowaniem zawsze ostrożności co do kredytowania. Niezależnie od tego, dążąc do rozszerzenia interesu, dyrekcja przyjęła wyłączne zastępstwo i urządziła komisowy skład dla hurtownej sprzedaży papieru w okręgu działalności Związku handlowego, jak również rozpoczęła akcję w pośredniczeniu handlem nawozami sztucznymi i nasionami. Nadto nawiązała dyrekcja stosunek z wydziałem stowarzyszenia „Wzajemna pomoc drobnych kupców chrześcijańskich w Galicji“, o dostarczanie tegoż członkom, drobnym kupcom, towarów spożywczych ze składu Związku handlowego za gotówkę po cenach najniższych.

Na podstawie dokonanej z końcem czerwca 1898 inwentury towarów i zamknięcia rachunków rocznych, komisja kontrolująca, oceniając w szczegółach stan interesów Związku handlowego, uznała gospodarkę dyrekcji bez zarzutu, i zaznaczyła znaczny postęp. W każdym razie pomyślne rezultaty, osiągnięte w ostatnim okresie, stwierdzają żywotność Towarzystwa i są zapowiedzią dalszego trwałego jego rozwoju.

Z dniem 30 czerwca b. r. liczył Związek 134 członków z udziałem w kwocie 12.363 złr. (centy wszędzie opuszczamy). W obrocie kasowym znajdujemy w październiku 80.078 złr., w rozchodzie 79.382 złr.; w obrocie towarowym w przychodzie 75.617 złr., w rozchodzie 81.473 złr. Czysty zysk w sumie 6751 złr., tytułem prowizji solnej 1000 złr. W skład dyrekcji wchodzą pp. dr Bronisław Dulęba, Narcyz Ulmer i Franciszek Morell.

Po uchwaleniu absolutorium Dyrekcji z rachunków i czynności za czas od 1 lipca 1897 do 30 czerwca 1898, i wyrażeniu jej uznania i podziękowania za bezinteresowne spełnianie żmudnych obowiązków, uchwaliło walne zebranie wniosek Rady nadzorczej z wyrażonego bilansem rocznym czystego zysku wydzielić 10 prc. do funduszu rezerwowego — a resztę na pokrycie dawnych zaległości. Do Rady nadzorczej w miejsce ustępujących członków zostali wybrani nowi, mianowicie pp.: Włodzimierz Chaberski, Edmund Łoziński, Władysław Myczkowski i Bronisław Mrazek. Jednomyślnie zgodzono się na rozszerzenie działalności Związku handlowego, zapraszając do czynnego udziału nowych członków i odbiorców.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 18 listopada.

[List oryginalny „Głosu Narodu“]:

Jubileusz gazu. — Testament kapitana na stowarzyszenia czeskie. — Pałac secesjonistów.

Między wieloma jubileuszami, które w tym roku mają być obchodzone, znajduje się także jubileusz płomienia gazowego, który z obecnym rokiem święci setną rocznicę swoich urodzin. William Murdoch, prosty robotnik fabryczny Boultona i Watta (wynalazcy parowej maszyny) w Soho w Anglji, był pierwszy, który po wielu rozległych próbach w r. 1798 część fabryki swego szefa oświetlił gazem węglowym i dzięki temu wskazał praktyczne zastosowanie gazu. Usiłowania jego w rozszerzaniu pomysłu spotkały się z jak największemi trudnościami, ogólnie bowiem obawiano się eksplozji i nieszczęścia. Upłynęło niemal całe dwa dziesiątki lat, nim w Anglji rozpoczęto gazem oświetlać ulice. W Austrji rozpoczął pierwszy robić doświadczenia w tym kierunku P. Z. Winzler ze Znajmu w r. 1802 i zwrócił przedewszystkiem na wynalazek ten uwagę władz wojskowych, które w koszarach wiedeńskich zaprowadziły oświetlenie gazowe. Największe jednak zasługi w tym kierunku położył dyrektor politechniki S. J. Prechtl, który w r. 1818 oświetlił gazem w Wiedniu Walfischgasse, Krugerstrasse i Kärntnerstrasse i w ten sposób dał pierwszy przykład publicznego oświetlenia na kontynencie. Obecnie mimo ogromnej konkurencji i walki, jaką gaz świetlny na schyłku wieku prowadzi z elektrycznością i gazem acetylowym, nie można twierdzić, żeby oświetlenie gazem minęło się z celem, zwłaszcza od czasu wynalezienia siatek Auera, które w wysokim stopniu światło to poprawiają.

Wielką sensacją dnia u nas jest testament, jaki zostawił kapitan 84 pułku piechoty, Czech, Franciszek Matouszek, który w tych dniach umarł w tutejszym szpitalu garnizonowym. Zapisał on cały swój majątek wyłącznie na cele czesko-narodowe, a mianowicie: 2000 złr. Sokołowi w Wielkim-Mesericzu, 1000 złr. czeskiemu Stowarzyszeniu szkolnemu w Pradze, 500 złr. czeskiemu Towarzystwu szkolnemu w Bernie, 500 złr. szkole Komeńskiego w Wiedniu i po 300 złr. każdemu z dwóch stowarzyszeń kultywujących czeszczyznę w Wiedniu. W testamencie swoim mówi on między innemi: „Mój czeski naród i droższa mi nad wszystko mowa moja ojczysta były mi w życiu jedyną pociechą w walce o egzystencję. Nie zawsze jednak było mi danem tak postępować, jak pragnąłem i czułem... Przebaczcie mi, moi drodzy krewni, że może z krzywdą waszą w tej mojej ostatniej woli idę za posłuchem mych ojczystych obowiązków“.

Grupa młodych malarzy, znanych pod nazwą secesjonistów, wystawiła tu śliczny pałacyk nad brzegiem Wiedeńki, niezbyt daleko od starego pałacu sztuk pięknych. Nowy ten pałacyk o ogromnych blaszanych kopułach i symbolicznych freskach, przypominający wschodnie wzory, bije z daleka w oczy, lecz niestety nie sprawia wcale artystycznego wrażenia. Otwarcie nowego pałacu secesji sprowadziło nową wystawę około 200 utworów secesjonistów. Naczelne miejsce zajmuje ogromne płótno mistrza paryskiego p. t.: „Vers l'abine“ co do treści podobne do obrazu Rochegrossa „Gonitwa za szczęściem“, ale jeszcze trywialniejsze. Zresztą niektóre obrazy odznaczają się rzeczywiście oryginalnością zarówno, jak znakomitą techniką. Z polskich malarzy przystąpili do obozu secesjonistów artyści: Fałat, Mehoffer, Stanisławski, Wyczołkowski i Axentowicz. Mamy więc w Wiedniu teraz równocześnie dwie wystawy: w starym pałacu — utworów malarzy austrjackich, którzy po większej części już nieżyją, w nowym zaś pałacyku — utworów tak zw. najmłodszych. Że pomiędzy nimi nie ma Matejki, to widać na pierwszy rzut oka. Mimo wielkich talentów niemasz tam pędzli, przed któremibyśmy się korzyli sercem i umysłem. Niemasz tam nawet takiego jak Makart, któryby zdołał całkowicie nasze zmysły opanować.

Już za wiele było chrześcijańskim studentom wiedeńskim arogancji żydowskiej! W tych dniach wylecieli wszyscy żydowscy akademicy z auli akademickiej. Była to bardzo wymowna odpowiedź na nieustanne prowokacje żydów! Aryjscy studenci już mieli tej prowokacji po uszy i żydów za drzwi wyrzucili. Rzecz miała się jak następuje:

W sobotę już około 12 w południe powstały między studentami małe nieporozumienia, nie mające jednak wybitnego znaczenia. W auli, gdzie się to działo, znajdowali się także członkowie nowo założonego żydowskiego związku „Libanonia“ i sjoniści. Około godziny 1 poczęli studenci opuszczać aulę, przyczem członkowie „Libanonji“ nie chcieli wyjść z sali. Wówczas studenci z partji niemieckich narodowców zaczęli wołać: „Wyrzucić ich!“ i w rzeczy samej poturbowanych żydów z sali wyparto. Głównym powodem zajścia było to, że narodowcy niemieccy usiłowali demonstracyjnie zaprotestować przeciw używaniu przez żydowskich narodowców burszowskich czapek.

Na zakończenie mała próbka nienawiści przeciw Polakom. Oto wydzielona *ad hoc* komisja obecnie naradza się nad tem, którędy ma być prowadzona dalsza linja Chabówka-Zakopane dla połączenia z kolejami węgierskiemi. Od Nowego Targu trasa byłaby o kilka kilometrów krótsza, ale prowadziłaby przez okolice puste i jałowe: od Zakopanego zaś na Kościeliska szłaby trasa przez kraj mający wszelkie warunki do przemysłowego ruchu, okolice te bowiem obfitują w płody kopalne i potrzebują dowozu wszelkich materjałów żywności. Hr. Władysław Zamoyski, jak to już w swoim czasie na innem miejscu pisaliście, robi zabiegi, żeby dla dobra ludności i kraju ta druga trasa była przyjęta. Otóż *N. fr. Presse* a za nią inne żydowskie „blatty“ występują z ostrą napaścią, że jest to intryga arystokracji, że znowu Galicja ma państwo wyzyskiwać i t. d. A wszystko dlatego, że Polacy nie dadzą się za nos wodzić niemieckim i żydowskim hegemonom.

Swój

Paryż, d. 15 listopada.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Very smart. — Polowanie u hr. Potockiego. — Romantyczna historja.

Radbym z całego serca, ażeby niniejsza kronika była *smart*. Cóż to za wyraz? Wyraz jest angielski, gramatycy nazywają go przymiotnikiem, a słownik poucza, że posiada dosyć dużo znaczeń, a mianowicie: żywy, rześki, mocny, ale także: kolący, dolegliwy, bolesny. Na bulwarach wszyscy go używają bez względu na przedmiot, o którym mowa. Ten żokej jest *smart*, owa aktorka jest *smart*, owo wino wreszcie jest *very smart*. Dawniej gadano: *chic*, potem *copurchic*, następnie: *urf*, *vlan*, *rupin*, a dzisiaj wszędzie słychać: *smart*. Zasadę odwetu należy uszanować; wzięli Anglicy Francuzom Faszodę z przed nosa, więc w zamian Francja zabrała Albjonowi dwa wyrazy: *very smart*. Jeżeli łaskawa czytelniczko już teraz obliczasz ile balów podczas karnawału będziesz

mogła uświetnić twoją obecnością, to powiedz tylko mężowi, że jest *smart*, a kieszeń jego otworzy się przed tobą szerzej, niż kieszeń francuska wobec braci z nad Newy.

Very smart było polowanie, które się odbyło u hr. Potockiego Mikołaja w Croix Saint-Jacqes, a w którem uczestniczyli między innymi: wielki ks. Borys, ks. Leuchtenberski, prezydent Faure, Hanotaux i liczni dygnitarze. Śniadanie odbyło się w lesie a *menu* było następujące: Huitres d'Ostende, Oeufs Villeroy, Chateaubriand aux pommes, Poularde paysanne, Paté d'alouettes, Salade, Cardons au jus, Croute aux poires.

U was tam w dzikich ostępach zasiada się przy ognisku pod rozłożystym dębem, pije się wódkę, potem je bigos, a na ostatek wszystko zakrapia węgrzynem. Może podpisanemu dozwolą kiedyś losy wziąć udział w takiej uczcie. Hej! łzy się kręcą, jak powiada Sienkiewicz.

Dla dokładności podaję wynik polowania. Zabito tysiąc bażantów, 200 królików, 25 kuropatw i 5 sarn. Polowanie na króliki? zapytają nasi nemrodzi i zaraz dodadzą, że to nieszlacheckie zatrudnienie.

Teraz opowiem wam historję, która jest zbyt poważna, albo zbyt romantyczna, ażeby ją nazwać *smart*. Oto przed kilku laty pewien hrabia w sześćdziesiątym roku życia poślubił panienkę młodziutką, należącą wprawdzie do arystokracji, ale tak ubogą, że oddała rękę człowiekowi, który mógł być jej ojcem. Była bardzo piękna, dar ten jednakże cenią Paryżanie dopiero u mężatek. Przez kilka lat małżonkowie żyli przykładnie, aż pewnego dnia, czy wieczora, hrabina poznała młodego porucznika od ułanów, z którym odtąd chętnie i długo rozmawiała. Świat rozmaicie mówił o tym stosunku i oczekiwał z ciekawością końca komedji, gdy nagle hrabia zabrał żonę i wyjechał nad morze do swego zamku. Wyjechał i od tej chwili nie przypomniał się nikomu ani jednym listem, ani jednem zaproszeniem.

Porucznik z ciekawości czy tęsknoty pojechał za hrabią i znalazł ów zamek, który okazał się zupełną ruiną. Nie mając gdzie przenocować, udał się do pobliskiej oberży. Tu zaczął wypytywać gospodarza o miejscowe stosunki i dowiedział się, że hrabia przyjechał przed kilku miesiącami fijakrem, któremu kazał czekać obok tych ruin, sam zaś z żoną poszedł do środka i dotychczas wcale nie powrócił. Dorożkarz czekał przez kilkanaście godzin, wreszcie znudzony i wygłodniały, postanowił odszukać podróżnych, którym, jak sądził, mógł się wydarzyć jaki nieszczęśliwy wypadek. Przeszukał wszystkie zakątki i nie znalazł żadnego nawet śladu, odjechał tedy czemprędzej, jakby gnany przestrachem, a wstąpiwszy do oberży, opowiedział wszystko właścicielowi pod sekretem.

Na drugi dzień porucznik powrócił do Paryża, wkrótce jednakże zjawił się znowu w owej okolicy i zamieszkał w pobliskim klasztorze, którego przełożony udzielił mu gościny na prośbę i polecenie wysokich osobistości. Tu wertował długo stare księgi i rękopisy, poczem jeszcze raz postanowił dokładnie przeszukać ruiny zamku. Przeszukał je rzeczywiście, ale powrócił do klasztoru blady jak trup i natychmiast zachorował. Wezwany telegraficznie brat zawiózł go do Paryża, a publiczność dowiedziała się, że porucznik odkrył w ruinach tajemnicze schody, prowadzące do morza, których jeden stopień pod naciskiem ciężaru usuwa się, a gdy ciężar zniknie w otchłani, przybiera napowrót właściwe położenie. Powszechnie mniemają, że stary hrabia i nadobna jego żona znaleźli śmierć w otchłani owej; nie mogą tylko rozwiązać pytania, czy to był przypadek, czy samobójstwo, dobrowolne ze strony hrabiego, a przymusowe ze strony hrabiny. A może oboje powrócą jeszcze? To byłoby rzeczywiście *very smart*.

Dla pań starszych ładnem bardzo ubraniem jest stanik aksamitny lub adamaszkowy o długich połach, przezwany słusznie Ludwikiem XV, przypomina bowiem ubranie markizów z owej epoki. Spódnice do takiego stanika bywają adamaszkowe, dobrane do cienia aksamitu. Stanowi to całość oryginalną, a zarazem dystyngowaną, co pono niezawsze, niestety, idzie w parze.

Dla osób młodych bluzki, jako ubranie do teatru lub na mniejsze zebrania wieczorne, są zawsze modne. Robią je dwojakie: angielskie — z „taffetas“ jasnego, przybierane jedynie drobnemi zakładkami i zapinane z przodu na spinki ozdobne. lub też strojniejsze — z cięższego jedwabiu z dodatkiem „mousseline de soie“ lub aksamitu „craquelé“.

Jako ostatnią nowość, przy strojnych bluzkach zaczęto nosić na szyi łańcuchy, bądź z granatów, bądź z kryształu, stosownie do koloru bluzki.

Względem nadchodzącego karnawału muszę dopuścić się małej niedyskrecji: zaniedbane przez czas dłuższy koronki, w połączeniu z gazami i tiulami, wszechwładnie zapanują na tegorocznych sukniach balowych.

Estetyka, oczywiście, na koronkach nie ucierpi: ale panowie mężowie drogo za tę modę zapłacą.

I jeszcze słówko. Ponieważ przy obecnych nader wąskich sukniach kieszeń staje się „objawem szczątkowym“, przeto elegantki paryskie noszą swe miniaturowe chusteczki od nosa w... otworze rękawiczki.

Niewygodne to i niesmaczne, ale fantastyczne, a wszakże już ongi stary Voltaire powiedział:

— *C'est la fantaisie plutôt que le goût, qui produit tant de modes nouvelles.* (To raczej fantazja niż smak, tyle mód nowych wytwarza). *oset.*

RUFIN B.

Z KRAINY AUTOMATÓW.

Szkice od kalki.

I.

We śnie i na jawie.

(Ciąg dalszy).

Po obiedzie wstąpiłem do cukierni i przeglądając dzienniki, studjowałem politykę mocarstw europejskich z taką dokładnością, z jaką bada naczelnik konduity i tabele kwalifikacyjne urzędników, których zamierza do awansu przedstawić.

Przekonawszy się, że pokojowi europejskiemu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo, jak stacji należycie zablokowanej, wyszedłem na spacer.

Skierowałem kroki do parku miejskiego.

Usiadłem w cieniu i puściłem wolny bieg myślom. O czem myślałem — nie wiem. Czułem tylko chłód drzew i roskoszny cień, rozprzestrzeniający się nademną. I było mi tak dob ze i błogo, jakbym miał w kieszeni już urlop, co najmniej całomiesięczny.

Z tych roskosznych marzeń zbudził mnie milutki głosik:

— Dzień dobry! panie Władysławie!

— Dzień dobry! panno Oldziu!

Przedemną stała młodsza radczanka. Taki sam miły i powabny uśmiech igrał na jej twarzy, jakim we śnie darzyła kadeta, że sam nie wiem dla czego, ale od razu przybrałem sztywną i urzędową powagę.

— Taki upał... — rzekła panna Oldzia.

— Rzeczywiście nieznośny — powtórzyłem jak echo.

Z pod białej; koronkowej parasolki spojrzały na mnie dwoje oczu piwnych i zaczęły mi się ciekawie przypatrywać.

Uzbroiłem się w taką „Amtsminę“, jakbym miał przesłuchiwać protokolarnie za pijaństwo suspendowanego konduktora.

Niecierpliwie poruszyła się biała koronkowa parasolka, a z pod kremowej sukienki, wysunął się mały, lakierowy półbucik.

Spojrzałem szybko na swoje nogi, zobaczyłem żółte kamaszki, odetchnąłem i nabrałem odwagi.

Przez głowę mi przeszło: pierwsze pytanie. Imię i nazwisko, charakter służbowy etc...

Spojrzałem. Piwne oczy spoglądały na mnie z wyrzutem. Zachodziły niby mgłą, zdawało się, że gwałtem ciśnie się do nich łezka. Czułem, że „Amtsmina“ ucieka odemnie, jak ptactwo przed zbliżającym się pociągiem.

A piwne oczy patrzały tak dziwnie.

Wyrzut uleciał z nich, — patrzały natomiast tak

BRAT WILKÓW.

Bajka na tle podań indyjskich

11) napisana przez

Rudyarda Kiplinga.

(Ciąg dalszy)

— Arre! Arre! — zawołało równocześnie kilka głosów kobiecych. — Pokąsany przez wilki, biedne dziecię! Ależ to piękny chłopak. Oczy mu się palą, jak ogień. Słowo daję Messua! on podobny do twego chłopca, porwanego przez tygrysa.

— Puśćcie mnie, niech mu się przypatrzę! — odezwała się jakaś kobieta, nosząca na kostkach u nóg i na ramionach ciężkie miedziane pierścienie.

I przysłoniła sobie rękoma oczy, aby uważniej przyglądnąć się Maugliemu.

— Prawda. Chudszy trochę od mojego, ale z oczu całkiem do niego podobny.

Kapłan był człowiekiem doświadczonym, wiedział on, że Messua była najbogatszą wieśniaczką w okolicy. — Podniósł na chwilę spojrzenie ku niebu i rzekł uroczyście:

— Co puszcza wzięła, puszcza zwróciła. Siostro moja odprowadź dziecię to do domu twego, a nie przestawaj czcić kapłana, który umie tak głęboko patrzeć w życie ludzkie.

— Przez byka, który mnie wykupił od śmierci, — rzekł sam do siebie Maugli — u kaduka, z całą tą paplaniną możnaby pomyśleć, że się jest na egzaminie przed całym klanem!... — Ale skoro raz jestem człowiekiem, trzeba się zachowywać po ludzku.

Tymczasem tłum rozpraszał się, a kobieta dawała znaki Maugliemu, aby szedł za nią do chaty, gdzie stało na czerwono lakierowane łóżko, obszerna skrzynia na krupy z wypalanej gliny, ozdobiona pięknemi rzeźbami, z pół tuzina misek miedzianych, wizerunek jakiegoś bóstwa Hindusów w niewielkiej framudze i zawieszone na ścianie małe lusterko.

Podała mu dużą szklankę mleka i kawałek chleba, potem położyła rękę na jego głowie i spojrzała mu głęboko w oczy; myślała sobie, że to może stał przed nią własny jej syn, który z puszczy powrócił, gdzie niegdyś porwał go tygrys. Przemówiła więc do niego:

— Nathoo, Nathoo!..

Maugli zdawał się nie rozumieć tego imienia...

— Czy nie pamiętasz już dnia tego, w którym ci nowe sprawiłam buciki?

Dotknęła stóp jego, były niemal tak twarde, jak z rogu.

— Nie — rzekła ze smutkiem, te nogi nie miały na sobie trzewików, ale tyś przecie tak podobny do mojego Nathoa, — i będziesz moim synem.

Maugliemu słabo się zrobiło, nigdy bowiem w życiu jeszcze nie znajdował się pod dachem, ale spostrzegłszy strzechę nad głową, pomyślał sobie, że będzie mógł w danym razie zerwać ją każdej chwili, zresztą okno nie domykało się.

— Jednakże — powiedział sobie: — I czyż to warto być człowiekiem, jeśli się nie rozumie ludzkiej mowy? W tej chwili jestem tak głupi i niemy, jak człowiek, któryby się znalazł między nami tam w puszczy. Trzeba, abym się nauczył ich języka.

Nie dla żartów tylko uczył on się jeszcze podczas pobytu swego w puszczy, naśladować krzyk łani i rechotanie małych dzików. I teraz skoro tylko Messua wymawiała jakie słowo, Maugli powtarzał za nią bez zarzutu i nim noc zapadła nauczył się już nazw wielu przedmiotów w chacie. Atoli skoro nadeszła pora udania się na spoczynek, Maugli nie chciał spać w niczem takiem, coby przypominało pułapki na pantery, podobnie jak cała ta chata i gdy zamknięto drzwi, wyskoczył przez okno.

— Nie zważaj na niego — rzekł mąż Messuy. — Pamiętaj przecież o tem, że on może nigdy jeszcze nie spał na łóżku. Jeśli na prawdę Opatrzność nam go zesłała, aby nam zastępował syna, to on nie ucieknie już więcej.

Maugli ułożył się na bujnej, błyszczącej murawie, co opasywała pola wieśniaków; nie miał jednak nawet jeszcze czasu zmrużyć oczu, kiedy miękki szary pyszczek przytulił mu się do twarzy.

— Fe! — zamruczał Brat Szary (tak nazywał się najstarszy synek Matki Wilczycy). — Otóż to mi nędzna nagroda za to, żem biegł za tobą ze dwadzieścia mil! Trącisz już dymem spalonego drzewa i oborą, zupełnie jak człowiek, już... Zbudźże się mały braciszku; przynoszę nowiny.

— Czy zdrowi wszyscy w puszczy — zapytał Maugli, całując go.

— Wszyscy prócz wilków, które poparzyły się od szkarłatnego kwiatu. Teraz posłuchaj. Szer Khan poszedł polować gdzieś daleko póki mu sierść nie odrośnie, bo straszliwie zrudział. Przysięga się że za powrotem swym pochowa kości twe w Wingundze.

— Więc obaj przysięgaliśmy, ja także mu małą zrobiłem obietnicę. Ale to dobrze zawsze wiedzieć nowiny. Jestem zmęczony tego wieczora, bardzo jestem znużony tylu świeżemi wrażeniami, mój braciszku Szary, ale donoś mi zawsze o wszystkiem.

— Nie zapomnisz o tem, że jesteś wilkiem? Co? Nie zapomnisz o tem między ludźmi? — spytał brat Szary głosem zaniepokojonym.

— Nigdy. Zawsze pamiętać będę, że cię kocham ciebie i wszystkich naszych tam w jaskini. Ale nie zapomnę nigdy i o tem, że mnie wygnano z waszego klanu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

dziwnie, badawczo, — głęboko wbijały mi się w duszę.

Daleko łatwiej zniósłbym wzrok kontrolora ruchu, po wypuszczeniu pociągu na przestrzeń bez sygnałów końcowych.

— Panie Władysławie, co panu jest dzisiaj? — przemówiła panna Oldzia, — a w głosie jej przebijał się rodzaj skargi.

Spuściłem oczy.

— Mnie nic, to jest właściwie... nie! zupełnie nic. Zaręczam pani.

— Nie dobry pan jesteś. Proszę mi spojrzeć w oczy.

Tego jeszcze brakowało: Spojrzeć w te piwne oczy, do których dusza moja lgnęła zawsze z ochotą, jak rewizor do kontroli biletów podróżujących.

Spojrzałem w górę i uporczywie ścigałem wzrokiem przelatującego motyla.

— Nieznośny pan jesteś dzisiaj!

— O! bardzo proszę.

— Spojrzyj mi pan w oczy, ale tak szczerze.

— Ależ owszem.

Spojrzałem w dół. Koniuszek czarnego lakierowego półbucika ciekawie na mnie spoglądał.

Znamy się dobrze, nieprawdaż? — pomyślałem sobie w duchu.

Półbucik drgnął z niecierpliwości, jakby zaprzeczając mojej myśli.

— Panie Władysławie! mówże pan coś, bo się zgniewam i to na prawdę!

W głosie nie było czuć gniewu ani odrobiny, przebijał się żal atoli.

Spojrzałem. Piwne oczy spoglądały tak rzewnie i tyle było w nich uczucia, że w sercu mem zaczęło się tak palić, jak w piecu lokomotywy, do którego palacz kilka cetnarów węgla złożył.

Tak staliśmy chwilę patrząc na siebie.

Brała mię szalona ochota chwycić ją za rączkę i przycisnąć do ust.

Spuściła oczy, jakby odgadła mą myśl.

Ciemne rzęsy spadły na oczy: a mnie się zdawało, że światła na dworcu kolejowym pogasił lampiarz.

— Panno Oldziu!

— Chodźmy. Tam w głębi alei siedzi mama.

Przez drogę nie mogłem ani słowa wymówić: w gardle mię dusiło coś, czułem taki ścisk, jaki panuje przy wyjściu podróżnych z dworca kolejowego.

Raz tylko skrzyżowały się nasze spojrzenia, jak przy ostrem krzyżowaniu się dwóch pociągów.

Tak doszliśmy do ławki, na której radczyni siedziała.

Z daleka już przywitałem ją ukłonem głębokim i pełnym szacunku, jak jakiego komisarza jeneralnej inspekcji. Chciałem najwydatniej wykazać moje wszystkie zalety, a zwłaszcza główną moją cnotę, która mię nigdy nie opuszczała, jak dym lokomotywę — poczucie subordynacji.

— Sługa pani konsyljarzowej dobrodziejki!

Przemówiłem takim uroczystym głosem, jakim zastępca dyrektora przemawia na konferencji gremialnej wszystkich referentów dyrekcyjnych. — Skłoniłem się.

— Moje uszanowanie pani! panno Olciu — dorzuciłem cokolwiek protekcjonalnie w stronę starszej radczanki, siedzącej obok matki — jakby na widok kolegi, który z tytułu starszeństwa rangi, obejmuje czasowo zastępstwo naczelnika.

— Jak się pan miewa, panie Władysławie?

— Dziękuję pani konsyljarzowej za łaskawą pamięć.

— Proszę, niech pan siada. Olciu, bądź tak dobra i usuń się cokolwiek.

— Dziękuję bardzo.

— Niech pan siada, nie lubię jak ktoś stoi nademną.

Usiadłem obok radczyni. Życzenie było wcale jasne, niecierpiące najmniejszej opozycji.

— Wyjeżdżamy do Krynicy — poczęła pani radczyni.

— Słyszałem.

— Któż to mówił panu?

— Genek.

— Podobno on się także wybiera?

— O ile mi wiadomo na cały miesiąc.

— A pan? — nagle zapytała młodsza radczanka.

— Pomimo najszczerszej chęci nie mogę.

— Dla czego? jeżeli można zapytać.

— Bo urlopu nie dostana.

Powstało ogólne milczenie. Radczyni zadumała się poważnie, niby naczelnik oddziału nad wyczerpanym kredytem, ja zaś uporczywie wpatrzyłem się w klomby kwiatów, jakbym tam widział źle przestawioną zwrotnicę. Czułem na sobie przenikające spojrzenie piwnych oczu.

— Myśmy tak liczyły na pana — przerwała milczenie radczyni, jakby mówiąc do siebie.

— Żałuję niewymownie — odpowiedziałem, — gdyż spostrzegłem niecierpliwiącą się pannę Oldzię.

(Dok. nast.).

HODOWLA GOŁĘBI.

Hodowla gołębi u nas nie jest tak rozpowszechniona, jak na to z wielu względów zasługuje, pomimo, że nasz kraj nadaje się bardzo dobrze do racjonalnej hodowli gołębi. Że w Polsce gołębie hodowano — dowodem to, że trzy gatunki dziś hodowanych gołębi mają nazwę gołębi polskich. I tak czytać możemy w fachowych pismach niemieckich nazwę „polnische Taube", jest gołąb u nas po wsiach trzymany — o postawie wspaniałej, silnej budowie — charakterystycznym czubie podwójnym z nogami silnie opierzonemi, tak zw. łabaty. Drugim polskim gołębiem jest „ryś" — „polnische Luchstaube", gołąb duży, bardzo silny, barwy rysiowatej, to jest na białem tle ma plamki od jasno-brązowych aż do czarnych, zwykle na szyi tęczowo-lśniące pióra. Gołębie te czubów nie mają. Najpospolitszemi są w Krakowie, setkami gnieżdżą się tam dziko w szczelinach wież kościelnych, skąd oblatują liczne place, żerując swobodnie, zbierając odpadki ze straganów i spadłe ziarno.

„Rysie" ładnie „znaczone", to znaczy ubarwione wysoką za granicą posiadają cenę, zwłaszcza tak zw. „rysie karpackie". Najszlachetniejszym polskim gołębiem jest „krakus", czyli „sroczka krakowska". Są to gołębie bardzo piękne, do małej sroki podobne, czarne, czerwone, srebrne, białe i t. p.

W Belgji hodowla gołębi jest na wielką skalę prowadzona. Tam też, jakoteż i we Francji od dawna znany jest gołąb, jako ptak nader pożyteczny. Liczyć umiejący Niemcy poszli śladem Belgów i Francuzów i dziś hodowla gołębi wysoko tam stoi.

Hoduje się gołębie albo dla sportu, albo dla pożytku. Zastanówmy się nad jedną i drugą hodowlą.

Sport taki jest drogi i mały przynosi pożytek, bo zwykle kupuje się gołębie drogo, a sprzedaje tanio, gdyż trudno znaleść drugiego sportowca, któryby zapłacił odpowiednią cenę. Bo i tu są specjalne pasje. Sportowiec X. ma upodobanie do chińskich mewek, innych gołębi nie trzyma — Ypsilon trzyma tylko pawiaki i kapucyny. Niechże X zechce Ypsilonowi sprzedać parę mewek wartości 50 złr., to ten nie da nawet 1 złr., bo on mewek nie trzyma.

Mądrzej czyni ten, co hoduje gołębie dla zysku i dochodu. Tyczy się to głównie właścicieli wiejskich. Tam racjonalna hodowla gołębi pożytecznych jest bardzo łatwa i wcale niekosztowna w stosunku do zysków.

Nie tu miejsce opisywać racjonalny gołębnik, ale w braku jego każdy stryszek nad stajenką jest dobry dla hodowli gołębi. Gorąco można polecić tym, którzy po wsiach gołębie trzymają, lub trzymać zamierzają rasę tak zw. „Strasserów". Są to gołębie duże, wiele mięsa posiadające, nadzwyczaj płodne, do roku bowiem mieć można z jednej pary dziesięć par młodych, znakomite są do żerowania w polu, utrzymanie ich bowiem, rzec można, nic nie kosztuje. Z wyjątkiem zimy, gdy im trzeba nieco pośladu rzucać, cały rok żerują po polach. Laicy sądzą mylnie, że gołębie żerując po polu, czynią szkodę, wyjadając ziarno. Podczas orki i bronowania, zbierają gołębie pilnie nasiona chwastów, ulubioną ich żywność. Podczas zasiewów, dopóki zboże kiełkować nie zacznie, trzyma się gołębie w zamknięciu. Gdy już zboże wschodzić zaczyna puszcza się znowu gołębie, i teraz już do zimy żerują po polach, nie czyniąc w zasiewach żadnej szkody; przynoszą zaś nieobliczony pożytek, tępiąc nasiona chwastów. Chwasty zwykle wcześniej dojrzewają, niż zboże, a wysypujące się ich nasiona gołębie zjadają. Wystarczy przez jeden rok z gołębiami spróbować, by poznać ich wartość. Gdy się ujrzy bujniejsze zboże, a coraz większy brak chwastów, wtedy się pozna, jakiem dobrodziejstwem dla gospodarstwa rolnego są gołębie. Młode gołębie są bardzo delikatną potrawą, a ponieważ szybko się mnożą, więc tanim kosztem można z nich mieć pożytek w polu i smaczną potrawę na stół.

Bajki o psuciu dachów przez gołębie i twierdzenie, że gołębie są rozsadnikami pluskiew, sensu nie mają. Gołąb, gdy ma podostatkiem muru i piasku, którego do trawienia potrzebuje, nie będzie psuł dachu, a to, żeby słabym swym dzióbem miał gwoździe wyciągać, to już całkiem nielogiczne. W gołębniku czysto utrzymanym pewnie się pluskwy nie zamnożą, zresztą przykre te owady trzymają się tylko mieszkań ludzkich, gołębie mają, jak wogóle wszystkie ptaki, właściwe sobie pasożyty, dla ludzi nieszkodliwe.

Nie mam zamiaru szczegółowo opisywać hodowli gołębi, mamy na to wiele dzieł w obcych językach, mamy niejedno i w polskim. Z tych ostatnich do najlepszych należy „Hodowla gołębia rasowego" przez A. hr. Sumińskiego. Ktoby zatem coś więcej chciał o gołębiach się dowiedzieć, niech wspomnianą książeczkę przeczyta.

Na zakończenie dwa fakty. W Galicji mieszka pewien pan zamożny, którego największą pasją jest hodowla gołębi rasowych. Ma on gołębie w łącznej wartości przeszło dziesięciu tysięcy złr. Niedość mu było drogie gołębie sprowadzać, wybrał się sam po nie aż do Kairu i przywiózł stamtąd kilka par oryginalnych egipskich mewek za kilkaset złr. Ale cóż, do naszego klimatu nie przywykłe, przeważnie wyginęły. Znałem dwóch amatorów, razem mieszkających i będących w ścisłej przyjaźni. Obaj znajdowali wielką przyjemność, jeden do kart, drugi do gołębi. Karciarz śmiał się z gołębiarza. Karciarz długów narobił i musiał „kwitować", gołębiarz do dziś gołębie trzyma, ma kilkanaście medali, jako nagrody z wystaw i uważa swoją pasję do gołębi, jako lepszą, niż swego kolegi.

Ze stołu redakcyjnego.

Niedawno z pod prasy drukarni *Czasu* wyszła książka pod tytułem: „Popularno-przyrodnicze opowiadanie z pobytu w Gujanie francuskiej i po części w Peru", napisane przez Konstantego Jelskiego, magistra nauk przyrodniczych. K. Jelski był moim kolegą w Uniwersytecie kijowskim na tym samym fakultecie nauk przyrodniczych. Wcześniej nieco skończyłem Uniwersytet i opuściłem Kijów. Jelski tymczasem prowadził dalej z zamiłowaniem swe studja przyrodnicze i w końcu został znakomitym naturalistą, otrzymał też stopień magistra. Nie widzieliśmy się lat przeszło 20, aż oto spotykamy się znowu niespodziewanie w Krakowie i przyjaźń nasza się odnowiła.

Gdy wskutek apoplektycznego ataku K. Jelski skończył swój żywot doczesny 26 listopada 1896 r., wdowa przyniosła mi, jako koledze i przyjacielowi dużo pozostałych po nim rękopisów. Były tam różne notaty w oprawnych księgach, trochę rozpraw naukowych, a także opis pobytu w Gujanie francuskiej i początek takiego opisu w Peru; śmierć przedwczesna nie pozwoliła reszty dokończyć. Ten opis starałem się uporządkować, podzielić na rozdziały, gdyż autor tylko pierwsze trzy rozdziały oznaczył: niektóre drobiazgi, nie obchodzące ogół, usunąłem, niektóre wyrażenia tchnące francuszczyzną sprostowałem, kilka wierszy swoich dla uwydatnienia całości dodałem, jednem słowem przygotowałem ten rękopis do druku, a gdy były po temu trudności, wydrukować dopomogłem, pomimo niedostatku w jakim sam zostaję. Przy tem napisałem wstęp, zawierający życiorys K. Jelskiego. Z tego wstępu czytelnicy przekonać się mogą jak niepospolity był to człowiek tak pod względem głębokiej nauki przyrodniczej, jak i pod względem moralnym.

Co się tyczy świeżo wyszłej książki, to można ą śmiało wszystkim zalecać jako książkę napisaną stylem prostym i naturalnym, zrozumiale dla wszystkich, a jednak zawierającą w sobie wiele ciekawych wiadomości, które nawet i człowieka fachowego interesować mogą. Prócz wiadomości przyrodniczych są opisy niektórych miejscowości i ludzi, a o języku kreolskim, używanym w Gujanie francuskiej, nie wiem czy kto inny pisał. Jednem słowem jest to książka dobra i zajmująca, pomimo to, iż w pierwszych siedmiu arkuszach wkradło się dość błędów z tego powodu, że korekta nie została poprawiona, lecz dana jako errata. Poprawiwszy niektóre ważniejsze usterki, czytanie tej książki jest bardzo miłem. Ona szczególnie może być pożyteczna jako czytanie i zajmujące i nauczające dla młodzieży męskiej i żeńskiej. Napisana tak ogłednie, choć traktuje o rzeczach przyrodniczych, że każda najskromniejsza panna śmiało ją wziąć może do ręki. Zalecić więc tę książkę można wszystkim, zalecić szczególnie młodzieży obojga płci. Wydanie jest ozdobne, in 8-vo, na grubym, pięknym papierze, druk szczotkowy, ładna okładka i dołączony portret autora zrobiony z fotografji. Zważywszy to wszystko, cena umiarkowana 1 złr. 20 cnt. Skład główny u Gebethnera i Sp. w Rynku. Dodam jeszcze, że jakkolwiek jest to książka napisana popularnie, lecz pod względem faktów przyrodniczych nie rozmija się w niczem ze ścisłą nauką.

Ks Józef Sowiński.

Drobne wiadomości.

Konkurs. Celem obsadzenia zwyczajnej katedry matematyki w szkole politechnicznej we Lwowie rozpisuje się konkurs z terminem wnoszenia podań do końca lutego 1899 r. Z tą katedrą połączona jest płaca IV rangi urzędników państwowych w kwocie 3200 złr. i dodatek aktywalny w kwocie 480 złr., tudzież 4 dodatki pięcioletnie po 400 złr. Podania o powyższą katedrę, wystosowane do ministerstwa wyznań i oświecenia i zaopatrzone w potrzebne dokumenty, jakoteż w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, należy wnosić do rektoratu szkoły politechnicznej we Lwowie przed upływem terminu konkursowego.

Składki. Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożyło Towarzystwo katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca" 7 złr., zebrane między sobą, zamiast wieńca dla śp. Hominka, honorowego członka Towarzystwa „Praca". Pieniądze zostały złożone w administracji naszego pisma.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Redakcja nasza otrzymała temi dniami list następujący, który pomieszczamy chętnie, przypuszczając, że może ktoś w przyszłym tygodniu zechce panu Ostoi odpowiedzieć, co dzisiejszej szlachcie za złe bierzemy i jakie do niej mamy uzasadnione pretensje, my wszyscy, którzy uważamy za swój obowiązek piętnować tego rodzaju nikczemności, za jaką uważać trzeba socjalistyczną historję poddaństw achłopskiego w Polsce.

„Szanowna Redakcjo! Dzielna krytyka Wasza socjalistycznej broszury „Poddaństwo w Polsce“ zniewoliła mnie jako szlachcica, a więc należącego do owych sfer „winnych“ — odpowiedzieć socjalistycznym nauczycielom ludu — nieco w imię prawdy i sprawiedliwości, a więc w imię tendencyjnie spotwarzanej szlachty.

Nie zaprzeczaliśmy nigdy i dziś nie myślimy zaprzeczać błędów i przywar klasowych i przyjmujemy z wdzięcznością każdą radę życzliwą, którą nam drudzy w dobrej wierze podają, lecz sądzimy przytem, że nawzajem panowie doradcy i nauczyciele powinniby mieć ciągle w pamięci oklepaną anegdotę o Apelesie i szewcu, aby im również nie trzeba przypominać, że mówią i rozprawiają o rzeczach, których po prostu nie rozumieją. Jesto bowiem zawsze pociesznem, jeżeli ktoś pochwytawszy z książek kilka ogólników i okruchów dziejowych, nie przetrawionych nawet należycie, nadyma się zaraz gdyby jaki ukończony mędrzec prawodawca i mąż stanu i ludowi udziela hojnie i łaskawie zamiast obroku pożywnego, plewy na nic nie przydatnej. Byłoby to tylko śmiesznem, gdyby z dobrej chęci i wiary wypływało, lecz staje się niegodziwością, skoro z nieczystych wynika pobudek.

Społeczeństwo nasze rozwijając się dziejowo w sposób sobie właściwy, doznało tego samego losu, co wszelkie inne społeczeństwa ludzkie. Ulegając sile wewnętrznych i zewnętrznych okoliczności, wpadło na bezdroża, gdzie koniecznie musiało się zbłąkać i zejść z kolei, którą właśnie zawsze postępować należało. Takie zboczenia są niewątpliwie zgubne, ponieważ spowodowują zwykle zapoznanie najistotniejszych warunków i celów związku społecznego ludzi, co znów musi wyrodzić się w niesprawiedliwość i gwałtowne zaprzeczanie praw, czy to większości mieszkańców, czy też wszystkich bez wyjątku. U nas nastąpiło pierwsze, gdy stan rycerski, zwany szlachtą, wyosobniwszy się z pomiędzy powszechności, przywłaszczył sobie nietylko wyłączne prawo stanowienia o rządzie Rzeczypospolitej, ale zarazem uznał siebie za naród cały. Chociaż tym czynem zepchnął społeczność z podstawy, na której tylko mogła się prawdziwie rozwijać i doskonalić, chociaż wywołał nierównowagę praw i obowiązków w całym jej układzie organicznym, trzeba mu jednakowoż przyznać, że przywłaszczywszy sobie prawa większe niż te, które były przyznane reszcie mieszkańców, przyjął zarazem i większe na siebie obowiązki, gdyż nie szczędził nigdy krwi swojej dla innego rodzaju ofiar, jakich potrzeby ojczyzny wymagały. Gotowość nieustanna poświęcenia się za ojczyznę była górującem znamieniem w charakterze szlachty polskiej i przebijała w nim nieustannie wśród mnogich błędów, gdyby nić złota, wśród zszarzanej licheszego rodzaju tkaniny. W czasach nawet największego upadku umysłowego, wśród powszechnej prawie demoralizacji i zapoznania niebezpieczeństw zagrażających krajowi, wśród tego odmętu krzyżujących się zachceń, prywat, namiętności i bezprawiów można przecież spotykać się nieustannie z gorącą miłością ojczyzny i z poświęceniem za nią, które mimo zboczeń swoich i kastowej wyłączności, na cześć i poważanie zasługuje, i jak niebo od ziemi różni się od samolubstwa kastowego, które równocześnie w innych spotykamy stronach Europy. Lecz znawca przeszłości odkryje ianą jeszcze zaletę w szlachcie polskiej, na którą z taką bezwarunkowością „nasi“ socjaliści uderzają.

Szlachta bowiem nasza tworząc stan wszechwładny w Rzeczypospolitej, odjęła królom swym prawo udzielania szlachectwa, a mimo tego otwierała swe szereg każdemu, kto poświęceniem w sprawie Ojczyzny na to zasłużył, czem właśnie wskazała, jakie ma pojęcie o obowiązkach swego stanu. Bogaczom-samolubom zamknięte były jej szeregi, ale najuboższy mógł się doknpić krwią i poświęceniem zaszczytu szlachectwa. Nie jest to czczy frazes ponieważ w zbiorze konstytucyj sejmowych, tworzącym 8 tomów in folio, można znaleść liczne na to dowody.

Wszystko to przecież nie usprawiedliwia jeszcze zachowania się szlachty względem reszty mieszkańców kraju, o czem wiedzieliśmy także pierwej, niż mądrym nauczycielom naszym podobało się o tem nam prawić. Lecz o czem oni znów nie wiedzą, lub może wiedzieć nie chcą, jest ta drobna okoliczność, że taż okrzyczana szlachta polska, nabywszy przeświadczenia, że owe ustawy i urządzenia, które Ojczyźnie nadała, są nacechowane niesprawiedliwością względem reszty mieszkańców, wzięła się sama z miłości tej Ojczyzny do naprawy wszystkiego, co złem było. A nie przestając na własnem zdaniu, zasięgała rady takich przyjaciół rodu ludzkiego i równości społecznej, jakimi byli bezsprzecznie Jan Jakób Rousseau, mieszczanin genewski, Mably, Bentham i inni. Gdy zaś nieszczęścia i klęski publiczne odkryły ujemne strony urządzeń ojczystych, któż proszę wziął się do ich usunięcia? Ta sama szlachta zebrana w sejm czteroletni, która nie zmuszona bynajmniej powstaniem niższych warstw społecznych, przystąpiła dobrowolnie do zniszczenia swej wyłączności stanowej i do wdrożenia przyszłej równości obywatelskiej wszystkich mieszkańców Rptej. Tym czynem umazała ona wszelkie błędy swe poprzednie, i chciała je naprawić, a jeżeli nie dopięła zamiaru, czyż dla tego wolno ją ciągle winić? Ostatnie chwile jej istnienia jako stanu rządzącego, są opromienione najwyższem poświęceniem, na jakie tylko stany rządzące zdobyć się mogą, a czyż tem nie zmyła swej winy?

Co później nastąpiło, nie można jej przypisywać, ale tym, którzy jej dzieło zniszczyli i **wszelką odjęli jej władzę urzeczywistnienia tegoż w innej drodze.** Na nich więc a nie na niej cięży odpowiedzialność za wszystko, a skoro przeciwnicy dowieść nie zdołają, że taż szlachta odstąpiła od programu zakreślonego ustawą rządową 3 maja 1791, który, jak im zaręczyć możemy, był i jest dla niej zawsze punktem *a quo* w rozwijaniu idei narodowej, jakże śmią wieczuie z oklepanemi z dawniejszych dziejów przeciw niej wystąpować zarzutami? Gdybyśmy takiej przeciw którem kolwiek narodowi używać chcieli taktyki, nie wiem jakby wówczas wyglądały jego rysy. Lecz czego nikt nie śmiałby przeciw innym używać narodom, to popłaca zawsze, gdy o nas jest mowa (nawet we własnym naszym kraju). Dziwna rzecz, że mimo dokonanej zagłady politycznej, pewne stronnictwa niby to „postępowe“, żadną miarą dziejowego nawet istnienia przebaczyć nam nie mogą.

Widzimy w tem wszystkiem złą tylko wiarę i zjadliwą nienawiść, które wyszukuje najstaranniej i zwiększa ujemne strony naszego charakteru aby lud nie spostrzegł, że są w nim i dodatnie i to takie nawet, któremi moglibyśmy się słusznie sz zycić, gdyby nie były tak zwyczajnemi u nas, że na nie sami nie zważamy. Nie myślimy się też niemi popisywać i powiemy tylko, że kto chce o szlachcie rozprawiać, powinien wprzód poznać dokładnie dzieje narodu. Jeżeli zaś każdy się użyć ludowi dziejów przeszłości i nan dają nauki, odpowiemy im otwarcie, że nie czekając na takie upomnienie, zajmowaliśmy się niemi zawsze, a co więcej, że po zauważy wszystkie wady, narowy i przywary stanowe, chcielibyśmy się z nich ile możności otrząść, to jest o ile nam położenie nasze dozwala.

Niechaj ci panowie zechcą w mądrości swej to położenie nasze uwzględnić, a zaręczamy, że zaprzestaną owych napaści niedorzecznych, któremi właściwie sobie i zdrowemu rozsądkowi ludu, a nie nam ubliżają.

Ostoja.

* * *

Ogłoszony w naszym dzienniku list pruskiej firmy Plentlów z Gracu do jednej z tutejszych firm przemysłowych wywołał, jak się zdaje, silne wrażenie w szerokich warstwach naszego społeczeństwa. Otrzymaliśmy właśnie wczoraj list od szanownych panów Plentl, w którym oświadczają że czytali swój list w naszym dzienniku i że otrzymują z Galicji listy, w których traktawani są słowem *Schuften.* Niemcy są jednak wyżsi ponad wszystko i w liście pozornie uprzejmym, z którego jednak bucha wściekłość, dziękują nam za bezpłatną reklamę. Nadto przysyłają nam narysowaną nieudolnie ołówkiem mapkę, w krórej graficznie przedstawiono, ilu ludzi włada ich melodyjną *Weltsprache* a ilu językami innymi a w szczególności językiem polskim.

Równocześnie od jednego z tutejszych obywateli otrzymujemy kopję listu, jaki przesłał Plentlom pod wrażeniem ich bezczelności. List ten napisany po niemiecku, umyślnie podajemy w jego tekście pierwotnym i w polskim przekładzie, aby panowie Plentlowie, którzy piszą do nas, że z całego naszego dziennika tylko swój własny list zrozumieli, i tym razem mogli go pokazać swoim przyjaciołom i pochwalić się z tej nowej bezpłatnej dla siebie reklamy. List brzmi:

P. T.

Das, an die Słomskische Druckerei gerichtete Schreiben Ihrer Firma, ist im hiesigen Blatte *Głos Narodu* veröffentlicht worden. Demzufolge finde ich mich bewogen, im Sinne der christlichen Liebe, Ihrer geistigen Ohnmacht Heilmittel zu bringen. Sie schreiben in jenem Briefe, von einem „Deutsch- Österreich“. Wo haben sie ein solches Sand gefunden, oder entdeckt? Österreich ist und wird **österreichisch** bleiben. Es gibt zwar keine österreichische Sprache, es sind aber österreichische **Sprachen** (Mehrzahl) — und sind einander volkommen gleichgestellt so z. B. ist die polnische Sprache eben so gut österreichisch wie die deutsche.

Sie scheinen auch gar nicht? Weltgeschichte gelernt zu haben. Wenn sie das gethan haben würden, so wäre es Ihnen bekannt gewesen, dass im heutigen Österreich nur Salzburg und Nordtirol echt deutsche Länder sind, wo die Deutschen auf ihrem eigenen Urdeutschem Boden zu Hause sind; alles übrige war rein slavisch. Im Mittelalter drangen die Deutschen mit Schwert und Feuer in friedlich lebende slavische Länder und bemächtigten sich des fremden Gutes. Im alltäglichen Leben nemt man das Raub, in der deutschen Geschichtssprache: Culturelle Erroberung. Das Wort „Gratz“, ist slavisch und bedeutet: Burg (gradec, grad, gród, oder hradec, hrad). Wenn man sich auf fremden Boden, als Eindringling, Colonist, Brodsucher oder noch etwas ärgeres befindet, sollte man eigentlich weniger übermütig sein. Es ist zwar der Geist und die Tradition des deutschen Raubritterthums im deutschen Volke, besonders in der Bismarkischen Ära, zur echten Natur geworden, man dürfte aber nicht vergessen, dass man ein zweites Yena erleben kann.

Es sagte doch ein deutscher Denker: „Die Weltgeschichte ist das Weltgericht“. Dieses Weltgericht weckt die unterdrückten Slaven auf; der deutsche Drang nach Osten muss schon ein Ende nehmen und jetzt kommt der Drang nach Westen zum Vorschein. Die Deutschen machten mit den Francosen Rechnung und nahmem sich, ihr Elsas und Lotringen zurück. Es wird die Zeit kommen, in welcher auch die Slawen ihre Rechnung vorlegen werden. Meklemburg Schwerin (Mokłobór zwierzyńsk) und Meklemburg Strelitz (Mokłobór strzelnicki), Brandenburg mit Berlin, ja, mit Berlin (Branibor), Sachsen mit Leipzig (Lipsko, Lindenstadt) und Dresden (Drażdżany) Ober und Unterösterreich mit Wien, ja mit Wien (miasto Windów), waren eben so rein, so echt slavisch, wie Böhmen, Mähren, Steiermark, u. s. w. Pommern, Schlesien, Posen, Maissen, Preussen (West-Ost) waren echt polnisch. So mein Herr! Die Deutschen haben kaum die Hälfte davon, was sie deutsch nemen, als ihr wahres, eigenes Gut; das übrige ist den Slaven geraubt worden.

Sie machen Erwähnung von einer **deutschen Weltsprache!** Lassen Sie sich nicht auslachen. Wo spricht man deutsch? In Deutschland, in einigen österreichischen Provinzen (in den kleinsten) und in einem $^1/_3$ Schweiz, Italien, Spanien Frankreich, England, Russland, das östliche Süd-Europa sind weit davon, um sich um deutsche Sprache zu kümmern. Bis nun war man in der Welt dieser Ueberzeugung, dass französisch und englisch Weltsprache genannt worden können. Vor Jahren, als Deutschland sich der grössten Dichter Philosophen, Künstler gerühmt hatte, betrachtete man in Europa das deutsche Volk, als ein um die Civilisation wohl verdientes; heutzutage aber, wo die Deutschen nur Pickelhaubische Niederträchtigkeit, einen Wolf, Schönerer, staatsverräterische Reden und Absichten, eine abscheuliche Undankbarkeit für den allerredelsten Kaiser und Herrn, zur Schau bringen, wird nur vielleicht den polnischen Juden angenehm werden, sich „die Ehre zu nehmen sich im deutschen zu üben“.

Die christlichen Missionäre lernen die Sprachen der Zulu, Kafern, Papua und anderer wilden Völkereien, um die Lehre Cnristi zu predigen; zu demselben Zwecke lernte ich deutsch, um Ihnen, in Ihrer Blindheit, das Licht der historischen Wahrheit zu bringen. Ein, von den Engländer gefangen genommener Zulu — Häuptling. muthete sich zu, er sei der Herr und Herrscher der ganzen Welt. Diese blödsinuige Naivität theilt sich, in den letzten Jahrzehnten, den durch Bismark verdummten Deutchen mit.

Ja mein Herr! Oesterreich ist nicht deutsch und wird nie deutsch werden! Unser allerliebste, allerbeste Kaiser, könnte auf diese einige Milionen deutscher Verräther verzichten. Ihre Stelle werden dankbare, treue Slaven einnehmen. Glückliche Reise nach Schwaben oder nach Kamerun.

Krakau, am 15 November 1898.

F. Bolecki.

Po polsku list ten brzmi: P. T.! Pismo waszej firmy, wystosowane do drukarni Słomskiego, ogłoszone zostało w tutejszym dzienniku *„Głos Narodu“.* Wskutek tego czuję się spowodowany, w duchu chrześcijańskiej miłości, dać lekarstwo na waszą duchową niemoc. Piszecie w tym liście o „Niemieckiej Austrji“. Gdzieście wy znaleźli albo odkryli taki kraj? Austrja jest i pozostanie **austrjacką**. Nie ma wprawdzie austrjackiego języka, są jednak austrjackie języki (w liczbie mnogiej) — i są

ze sobą całkowicie zrównane. a polski język ma takie samo znaczenie co i niemiecki.

Zdaje się ninowie nie uczyliście się historji po wszechnej. Gdybyście się byli uczyli. wiedzielibyście, że w dzisiejszej Austrji tylko Salcburg i Tyrol Północny są prawdziwie niemieckiemi krajami, gdzie Niemcy na swej własnej praniemieckiej ziemi są u siebie w domu: wszystko zresztą było czysto słowiańskie. W średnich wiekach Niemcy ogniem i mieczem wtargnęli w słowiańskie kraje, żyjące w pokoju i opanowali cudzą własność. W życiu codziennem nazywa się to rabunkiem. w niemieckim języku dziejowym: *Culturelle Eroberung* — zdobycz cywilizacyjna! Słowo „Gratz“ jest słowiańskie i znaczy gradec. grad, gród albo hradec, hrad. Jeżeli się więc ktoś znajdzie na obcej ziemi jako najeźdźca. kolonista. poszukiwacz zysku albo coś jeszcze gorszego. to właściwie należałoby być mniej zuchwałym. Wprawdzie duch i tradycja niemieckiego rabuśniczego rycerstwa, zwłaszcza za ery bismarkowskiej stały się w niemieckim ludzie prawdziwą naturą. nie trzeba jednak zapominać, że można dożyć drugiej Jeny!

Niemiecki myśliciel powiedział przecież: „Historja świata jest świata sądem“. Ten sąd świata rozbudza uciśnionych Słowian; niemiecki pochód na Wschód, musi się już skończyć; teraz objawia się pochód na Zachód. Niemcy zrobili rachunek z Francuzami i zabrali sobie napowrót Alzację i Lotaryngję. Nadejdzie czas, gdy także Słowianie przedłożą swoje rachunki Mecklembourg-Schwerin (Mokłobor zwierzyniecki) i Meckiemburg-Strelitz (Mokłobor strzelnicki), Brandenburg z Berlinem, tak, z Berlinem (Bran bor), Saksonja z Lipskiem (miasto Lip.), Drezném (Drażdżany), Górna i Dolna Austrja z Wiedniem, tak, z Wiedniem, (miasto Windów), były również tak czysto, tak prawdziwie słowiańskie, jak Czechy, Morawa, Styrja i t. d. — Pomorze zaś, Śląsk, Poznań, Miśnia, Wschodnie i Zachodnie Prusy, były nawskróś polskie. Tak mój panie! Niemcy prawdziwem własnem swem dobrem nie mieli ani połowy tego, co wy nazywacie niemieckiem; wszystko zresztą zostało zrabowane Słowianom!

Wspomnicie o niemieckim języku światowym! Nie narażajcie się na śmieszność! Gdzie mówią po niemiecku? W Niemczech, w kilku najmniejszych austrjackich prowincjach i w trzeciej części Szwajcarji. Włochy. Hiszpanja, Francja, Anglia, Rosja, południowy Wschód Europy — ani myślą troszczyć się o niemiecki język. Dotychczas panowało na świecie to przekonanie, iż francuski język i angielski mogą być nazwane językami światowymi.

Przed laty. gdy Niemcy chlubili się największymi poetami, filozofami, artystami, uważano w Europie niemiecki lud za lud zasłużony około cywilizacji; dzisiaj jednak kiedy Niemcy okazują tylko piekielnąubową podłość Wolfów, Schönererów oraz zdradzieckie mowy i zamiary, ohydną niewdzięczność dla najszlachetniejszego cesarza i władcy, dziś chyba tylko polskim żydom podoba się „ćwiczenie się w języku niemieckim uważać sobie za zaszczyt“.

Chrześcijańscy misjonarze uczą się języka Zulusów, Kafrów, Papuasów i innych dzikich plemion, ażeby głosić naukę Chrystusową; w tym samym celu nauczyłem się ja po niemiecku, ażeby wam, w waszej ślepocie, podać światło historycznej prawdy. Pewien kacyk Zulusów wzięty w niewolę przez Anglików, chełpił się, że jest panem i władcą całego świata. Ta idjotyczna naiwność udziela się w ostatnich dziesiątkach lat, ogłupionym przez Bismarka Niemcom.

Tak mój panie! Austrja nie jest niemiecką i nigdy niemiecką nie będzie. Nasz najukochańszy, najlepszy cesarz mógłby się wyrzec tych kilku miljonów niemieckich zdrajców! Ich miejsce zajmą wdzięczni wierni Słowianie. Szczęśliwej drogi do Szwabji albo do Kamerunu. **F. Bolecki**

* * *

Co się stało ze sprostowaniem na podstawie § 19 ze strony Koła polskiego do Redakcji *Głosu Narodu*, zapowiadanem z taką emfazą przez wszystkie dzienniki zbliżone do większości Koła polskiego — tego nie umiemy powiedzieć. Oczekujemy go z prawdziwem zaciekawieniem — niestety jak dotąd zupełnie daremnie! Natomiast znajdujemy w wiedeńskiej korespondencji *Czasu* coś, co wygląda raczej na wszystko inne, niż na zaprzeczenie naszym twierdzeniom. Ustęp odnośny, zredagowany jak zwykle w *Czasie*, zagadkowym i tajemniczym stylem, ma jednak sens dość przejrzysty. Oto jego tekst:

„Jak w każdej, tak i w parlamentarnej dziedzinie, nadużycie zabija używanie; a jak są nadużycia mniejszości, tak mogą być nadużycia większości i te polegają na przekroczeniu kompetencji, lub wkroczeniu w kompetencję cudzą. Stąd nigdy nic dobrego, a wiele złego stać się może. Nazwałbym przekroczeniem nie faktycznej, ale moralnej kompetencji parlamentu wiedeńskiego, gdyby prawdziwą była pogłoska, że stan wyjątkowy w Galicji przeważnie ze względów na ten parlament tak wcześnie zniesionym został. Ktokolwiek zna obecny stan tego kraju, musiał przyznać, że acz smutne i przykre, opatrznościowymi były wypadki, które zmusiły do zaprowadzenia stanu wyjątkowego. — Na razie bowiem on jeden zasłaniał Galicję przed nieszczęsnymi eksperymentami, które mogą ściągnąć na nią klęski społeczne i sprowadzić jej upadek polityczny. Gdyby jednak ludzie nie mieli wolności postępowania wbrew wskazówkom Opatrzności, nie byłoby nigdy nic katastrofi cznego, ani nic niedorzecznego w dziejach.“ Jak wam się to podoba?

KRONIKA.

Kraków 19 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś. sobota, Elżbiety królowej i Placydy; jutro Feliksa de Valois: pojutrze Ofiarowanie Najśw. Marji Panny.

Jutro w katedrze na Zamku w grobach królewskich Msza św. o godzinie 10-tej za duszę ś. p. królowej Bony Sforcji.

W kościele Bożego Ciała jutro nabożeństwo brackie „Pięciu Ran Pana Jezusa“.

W kościele Braci Miłosierdzia jutro rocznica poświęcenia kościoła.

W kościele PP. Wizytek pojutrze nabożeństwo półdniowe z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu listopadzie wolno polować na wszelką zwierzynę i ptactwo.

Kalendarz rybacki. W miesiącu listopadzie wolno łowić wszelką rybę, z wyjątkiem łososia i pstrąga.

Ochraniać należy raka, zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 3. zachód przypada o godzinie 3 minut 49, długość dnia godzin 8 minut 46.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra księżyca przypada jutro o godz. 6 minut 5 popołudniu.

Stan powietrza. Dnia 19 listopada o godzinie 7 rano barometr 758.9, termometr + 0·4 C., wilgotność 96%, wiatr zachodni. 10.

Żydzi jako obywatele kraju.

Rozpoczynamy tedy stałą rubrykę tygodniową, w której wszystkie fakty szkodliwego dla kraju i narodu działania żydów zapisywać będziemy. Prosimy raz jeszcze Szan. Czytelników o dostarczanie nam materjału.

Na czele dzisiejszej rubryki nie od rzeczy będzie wspomnieć o broszurze pt. „Którędy droga“, która pojawiła się w Warszawie. Autor jej żyd Adolf Starkman, podaje swoim współwyznawcom rady, w jaki sposób winni się zachowywać, aby nienawiść aryjczyków do żydów nie doszła do ostateczności. — Przedewszystkiem żąda autor, aby żydzi przestali uwielbiać tylko złotego cielca (czy to możliwe?) a natomiast starali się brać udział i być znośnymi w życiu społecznem i towarzyskiem. Arogancja i bezwstydna zarozumiałość są główną cechą wszystkich żydów, zarówno chasydów jak postępowych i dlatego wszędzie są nienawidzeni. Tu także każe autor szukać przyczyny antysemityzmu.

Panu Starkmanowi przyznajemy zupełną rację — z tem zastrzeżeniem, że antysemityzm u nas ma wiele innych głębszych przyczyn. Pewną grupę tych przyczyn odsłaniać będzie nasza stała rubryka. Daj Boże, aby ta rubryka naszym żydom-obywatelom otworzyła oczy!

I. Żydzi ukarani administracyjnie:

Judkiewicz Jakób, znany żydowski miljoner tutejszy, został zasądzony w drodze administracyjnej przez c. k. Starostwo w Krakowie z dnia 20 sierp. 1894 l. 35782, z d. 6 sier. 4889 6 l. 34945 i z d. 20 wrześ. 1898 l. 34722 za przekroczenie ustawy o święceniu niedzieli na grzywny: zł.: 25 — zł. 50 — i zł. 150. (Kazał robotnikom pracować w niedzielę).

Krakauer Schaja pisarz w cegielni Schmelkesa w Zwierzyńcu, za wyzyskiwanie robotników przy sprzedaży wiktuałów w kantynie ukarany został przez c. k. Starostwo z d. 8 czerwca 1896 l. 1985 na grzywnę zł. 50. Za przekroczenia ustawy sanitarnej i budowlanej orzeczeniami c. k. Starostwa ukarani zostali Hirsch Samuel właśc. cegielni w Górce Narodowej na grzywnę zł. 50. Rozmarin Henryk właśc. cegielni w Dąbiu na grzywnę zł. 150. Teitelbaum Tobias z Dąbia na grzywnę zł. 100. Goldberg Józef z Dąbia na grzywnę zł. 25. Korngold Efrom i z Dąbia na grzywnę zł. 50.

II. Żydzi, którzy bankrutują:

Sąd w Tarnowie podaje do wiadomości, iż wdrożonem zostało postępowanie konkursowe do majątku Barucha Honiga, piekarza w Tarnowie. C. k. Sąd krajowy Odz. VII we Lwowie otwiera konkurs na wszystek majątek firmy protokolowanej Herman i Józef Bombach we Lwowie. Passywa przenoszą kwotę 120.000 złr. Obydwu żydków wsadzono do cienia. Sąd w Tarnopolu zezwolił na otwarcie konkursu na majątek Józefa Rothsteina, nieprotokołowanego kupca towarów modnych w Tarnopolu. Sąd w Tarnopolu zezwolił na otwarcie konkursu na majątek Toni Stöckl w Tarnopolu. Sąd w Złoczowie otwiera konkurs na wszelki majątek Mendla Wagnera, garbarza w Złoczowie. Sąd w Tarnopolu zezwolił na otwarcie konkursu na majątek Mini Akselrad w Tarnopolu.

III Żydzi którzy wystawiają na licytację:

Na żądanie p. Izaaka Bodnera, kupca w Kalwarji, odbędzie się dnia 6 grudnia 1898 licytacja połowy realności lwh. 243 ks. gm. gm. kat. Kalwarja.

Nieruchomość, wystawiona na licytację, jest oceniona na 490 złr. a. w. Najniższa cena wynosi 245 złr. a. w.

Na żądanie Salomona Bochnera, odbędzie się dnia 19 grudnia 1898 w sądzie w Brzesku licytacja realności lwh. 22 w Wytrzysce, dłużnika Marcina Mar, cinkiewicza własnej, wraz z przynależnością, składającą się z budynku.

Nieruchomość wystawiona na licytację jest oceniona wraz z przynależnościami na 603 złr. 34 cnt. w. a., najniższa cena 402 złr. 22 cnt. Na żądanie Dawida Eisiga Gruberga w Grzymałowie, odbędzie się dnia 9 grudnia 1898 licytacja realności objętej whl. 607 ks. gr. gm. Grzymałów, składająca się z parceli gr. lk. 1276 1 w niwie Popławy położonej.

Nieruchomość powyższa jest oceniona na kwotę 260 złr. Najniższa cena wynosi 173 złr. 33 cnt. Na żądanie Abischa Flechnera, odbędzie się dnia 7 grudnia 1898 w Radziechowie licytacja ciała hip. objętego lwh. 251 ks. gr. gm. Suszno i połowy ciała hip., objętego whl. 252 tejże gminy dłużnika Dmytra Szebeca własnych, wraz z przynależnościami, składającemi się ze stodoły.

Nieruchomości, wystawione na licytację, są ocenione na 2.451 złr., przynależności zaś na 205 złr. Najniższa cena wynosi 1.770 złr. 66 cnt. Na żądanie Sary Kanner w Pruchniku, odbędzie się dnia 13 grudnia 1898 licytacja realności lwh. 88 wraz z przynależnościami.

Nieruchomość ta, wystawiona na licytację jest oceniona na 1.667 złr. 24 cnt. Najniższa cena wynosi 1.170 złr. Na żądanie p. Markusa Günsberga odbędzie się dnia 13 grudnia 1898 w sądzie w Kozowej licytacja a) 3/4 części ciała hip. lwh. 359 gm. kat. Kosztów objętych, w połowie Karola Paradowskiego, a w połowie Wolfa Briefa własnego, b) 3 4 części ciała hip. wlh. 1.566 ks. gr. rzeczonej gminy Iwana Leszczyszyna syna Hryńka własnego, c) 3/4 części ciała hip. whl. 1.567 ks. gr. tejże gminy, Leib Fadenhecht zam. Brief własnego i d) 3 4 części ciała hip. objętego whl. 1.568 tejże gminy, Karola Paradowskiego własnego, a to pól i trzech chat.

Nieruchomości powyższe są ocenione na 190 złr. Najniższa cena wynosi 127 złr. 50 cnt.

Na żądanie Chaima Herscha Rosego, odbędzie się dnia 14 grudnia 1898 w sądzie w Brzeżanach licytacja realności whl. 961 Anastazji Chwałkowskiej recte Fałkowskiej niewiadomej z miejsca pobytu, zastąpionej przez kuratora adw. dr Schüssla w Brzeżanach własnej, tudzież połowy realności whl. 1419 objętej, dłużnika Stanisława Ostrowskiego własnej.

Nieruchomości te są ocenione na 385 złr. 34 ct. przynależytości zaś 350 złr.

Najniższa cena wynosi 431 złr. 89 1/3 ct. Na żądanie Scheindli Krauter, odbędzie się dnia 15 grudnia w sądzie w Brzesku licytacja realności lwh. 7 w Pomianowy, wraz z domem mieszkalnym, dłużnika Stefana Bila własnej.

Nieruchomość oceniona jest na 600 złr. w. a., zaś najniższa cena, wynosi 400 złr. w. a. Na żądanie Leiby Drillmana, odbędzie się dnia 14 grudnia 1898 w sądzie w Nowym Sączu licytacja realności whl. 197 ks. gr. gm. kat. Pruchnik wieś objętej, wraz z p. n. składającemi się z konia, dwóch jałówek, jednej krowy, woza, pary bron, pługa, uprzęży na konia i 3 fur nawozu.

Nieruchomość ta jest oceniona na 694 złr. 78 ct., przynależności zaś na 109 złr. 30 ct.

Najniższa cena wynosi 527 złr.

IV. Izrael na rożnych polach.

Rabunkowa żydowska gospodarka.

Wiadomo wszystkim, że w ostatnich czasach wyginęły w Galicji raki, ten ważny przedmiot handlu krajowego i zagranicznego i jeden ze środków dochodu i zarobku naszego biednego ludu, przynajmniej w niektórych okolicach. Otóż mimo wszelkich zakazów władz i z góry ustawą oznaczonego czasu ochrony raków, prowadzą żydzi iście rabunkowe łowienie i wywóz młodych raków za granicę. Oczywiście, że to musi doprowadzić do zupełnego wygubienia raków w kraju. Przed kilku dniami skonfiskowano na dworcu krakowskim 54 koszów raków (po 5 kilo) które na.

dał żyd Lipe Hemerling w Jaworowie. — Wkrótce potem zatrzymano 38 wielkich skrzyń raków które żydzi z Chodorowa nadali do Zurychu, Monachjum i Bazylei.

Berl Finkler gospodarzem w c. k. uprz. galic. zakładzie kredytowym włościańskim we Lwowie. Chwilowo każdy z ludzi może się zamomnieć, ale uporczywie trwać w grzechu, to występek nie do darowania. A tak postępuje uprzywilejowany zakład kredytowy włościański. Przed kilku tygodniami podaliśmy do wiadomości ogółu kilka oburzających faktów, które za nami powtórzyły prawie wszystkie pisma galicyjskie. Sądziliśmy, że zakład włościański ograniczy swą gospodarkę do tego, co to wówczas zaszło, tymczasem w dniu 9 października br. c. k. zakład włościański ceduje swą wierzytelność w kwocie 400 zlr. z procentami i kosztami, na którą dłużnik upłacił 498 złr., Berlowi Finklerowi na własność, a ten egzekwuje 25 rat po 24 złr. i resztę kapitału 66 złr. 99 ct., razem w kapitale 666 złr. 99 ct., procenty 10% i żąda licytacji realności l. 46 w Zawadzie uszewskiej, własnej małoletnich spadkobierców Andrzeja i Wawrzyńca Hoblów. Tem samemu Berlowi Finklerowi, właścicielowi realności we Lwowie przy ulicy Rzeźnickiej pod Nr. 14, ceduje c. k. uprzyw. zakład włościański na własność wierzytelność w kwocie 196 złr. z procentami i kosztami, tudzież wierzytelność w kwocie 100 złr. z procentami i kosztami, obciążające realność Nr. 165 w Okocimiu, a Finkler żąda z ceny kupna, bo realność sprzedana, wypłaty blisko 800 złr. Cesja ta nosi datę 15 września 1898 r.

Usiłowane przekupstwo. W sierpniu z. r. komisja gorzelniana zarządziła w gorzelni Judy Rubla w Sobniowie w powiecie jasielskim zwykłą kontrolę. Ponieważ wszystko się zgadzało, komisja ukończywszy swą czynność wyjechała, a w gorzelni pozostał tylko kontrolor Nowomiejski, który przeglądał jeszcze inne części gorzelni. Przy tej sposobności znalazł on duży zapas beczek, napełnionych wodą, przy bliższem badaniu jednak okazało się, że woda ta zawiera alkohol, który nieuczciwy gorzelnik chciał ukryć przed okiem władz.

Nowomiejski postanowił o tem zrobić doniesienie do okręgowej dyrekcji finansowej w Sanoku. Wtedy zięć nieobecnego podówczas właściciela gorzelni, Karpf, wsunął kontrolorowi 15 złr. w rękę i prosił go, aby mu nie robił nieprzyjemności. Nowomiejski doniósł o wszystkiem dyrekcji, wskutek czego prokuratorja państwa w Jaśle oskarżyła Karpfa o zbrodnię z § 105 kodeksu karnego. Sąd obwodowy w Jaśle skazał jednak Karpfa tylko na 14 dni aresztu za przekroczenie według § 311, ponieważ ów kontrolor nie spełniał jeszcze właściwej czynności urzędowej (!!?).

Znowu miły gość zawitał do Krakowa, znany złodziej Strom Süssel, były subjekt handlowy. Przybył z Berlina, gdzie mu się dość powodziło, aby w Krakowie lepsze jeszcze robić interesy. Początek zapowiadał się nie źle, zdołał bowiem opryszek popełnić aż 12 kradzieży z włamaniem w sklepach na Kazimierzu, lecz doczekał się wreszcie niewesołego końca. Złodzieja ujęła policja i osadziła w areszcie.

Z ubiegłego zatem tygodnia żydowski dorobek przedstawia sześć bankructw i dziewięć licytacyj na nieruchomości, oszacowanych na łączną sumę 8.200 złr. 76 ct. Jeżeli tak przez cały rok co tydzień dziewięć chrześcijańskich realności wystawią żydzi na licytację i kupią z tego choćby tylko połowę lub trzecią część — pytanie ile ziemi zlicytują i kupią żydzi w Galicji w ciągu lat dwudziestu?

Zagadnienie to polecamy gorąco do ćwiczeń arytmetycznych w naszych szkołach.

J. C. Wys. Arcyksiążę Ferdynand d'Este odjechał wczoraj pociągiem pospiesznym o godz. 10 wieczorem do Wiednia. Na dworcu żegnało arcyksięcia grono jenerałów.

Kursy wyższe dla kobiet im. A. Baranieckiego. Dyrekcja kursów zawiadamia nas, że po ukończeniu wykładów literatury powszechnej starożytnej przez profesora Bednarskiego, wykłady literatury średniowiecznej i nowożytnej obejmie nie dr Artur Górski, lecz pan Lucjan Rydel. Wiadomość tę powitać należy z prawdziwą radością. Dr Lucjan Rydel należy do najwybitniejszych talentów literackich najmłodszej generacji, odznacza się nietylko gruntowną wiedzą opartą na studjach systematycznych, ale bardzo szlachetnym i szczerze polskim kierunkiem myśli i uczuć, odziedziczonym po ojcu, znakomitym lekarzu i obywatelu, i po dziadku Józefie Kremerze, jednym z najgłębszych i najoryginalniejszych umysłów swego czasu. Jesteśmy pewni, że otrzymanie zaszczytnej katedry będzie dla młodego profesora poety bodźcem do dalszej pracy nad wszechstronnem na pożytek ogólny rozwijaniem swego pięknego talentu.

Dar jubileuszowy. Na ostatniem posiedzeniu Sekcja I ekonomiczna Rady miasta uchwaliła na zbudowanie akademji handlowej 100.000 koron, na szpital OO. Bonifratrów 30.000 koron i na dom kalek w ogrodzie Angielskim 30.000 koron.

Sekcja IV szkolna w znacznym komplecie obradowała wczoraj w tym samym przedmiocie i pomijając zupełnie szpital OO. Bonifratrów i dom kalek, uchwaliła 100.000 koron na Akademję handlową i 150.00 koron na budowę szpitala epidemicznego (domu zdrowia).

Brandesomania. Czytamy w *Czasie:* P. Jerzy Brandes zwiedził wczoraj Wawel i Muzeum książąt Czartoryskich, oprowadzany przez prof. Odrzywolskiego i prof. Sokołowskiego. O godzinie piątej udał się na herbatę do państwa Morawskich, gdzie zgromadziło się liczne grono gości, między innymi O. Pawlicki, prof. Sokołowski, p. Ludwik Michałowski, prof. Ułanowski, prof. Rostafiński, p. Zdziechowski, hr. Edward Raczyński i pro. Mycielski. Wieczorem Koło i Związek literacki urządziły na cześć p. Brandesa ucztę.

Ucztę ową opisuje *Czas* z wszelkiemi szczegółami, twierdząc, że brali w niej udział między innymi mecenas Doboszyński i redaktor Prokesz. Toasty rozpoczął p. Juljusz Kossak. Następnie wypowiedział mowę po francusku na cześć Brandesa dr Marjan Zdziechowski, sławiąc żydka duńskiego jako pełnego zapału nieustraszonego trybuna wolności. Sumienie chrześcijańskie kazało jednak p. drowi Zdziechowskiemu wtrącić do szeregu dytyrambów następujące zdanie:

„W zapędzie walki nawet te zasady, które stanowią podstawę rozwoju ducha oraz cywilizacji naszej, stały się przedmiotem twoich pocisków, gdy ujrzałeś, że przeciwnicy chcą sobie (?) obronną twierdzę z nich zbudować. I nie będę tego skrywał, że ogłaszając w wojowniczem uniesieniu (?) przyszły tryumf Goethowskiego poglądu na świat nad chrześcijańskim, stanąłeś w ostrej sprzeczności z uczuciami bardzo wielu z pośród nas.“ Tu jednak nastąpiło coś, co może wprawić w osłupienie: oto dr Zdziechowski powiedział co następuje: „Widzieliśmy jednak, jak przed kilku laty kapłani rozmaitych wrogich i wzajemnie wykluczających się wyznań wspólnie łączyli się w Chicago (!) w uczuciu miłosnej czci dla jednego ojca na niebie — tem więc łatwiej przedstawiciele rozmaitych kierunków filozoficznych i literackich mogą podać sobie ręce, gdy u kresu ich żądań świeci jeden (!) ideał sprawiedliwości społecznej i politycznej.“ Mowę swoją zakończył dr Zdziechowski zapewnieniem, że serca nasze są oddane Brandesowi i że wdzięczność nasza będzie mu pociechą w trudach jego życia.

Brandes odpowiedział z ironią i zarozumiałością, przyrównywując siebie do słonia a dra Zdziechowskiego do komara i dał mu naukę, że „nie tu miejsce podnosić co nas dzieli, należy raczej zaznaczyć co nas łączy“. Potem zapewniał, że jego książki duńskie są życzliwsze chrystjanizmowi, niż te, które wyszły w języku niemieckim, czemu trzeba na słowo wierzyć. Wreszcie przeprowadziwszy analogię między Danją a Polską, zakończył słowami: *Vive la Pologne!*

Następny toast dra Beauprégo krytyka teatralnego *Czasu*, wypity został na cześć literatury skandynawskiej w słowach zupełnie taktowych i z zupełnem ominięciem problematycznych dla rozwoju tej literatury zasług Brandesa. Ale kopenhaski żydek upominał się o komplementy, w odpowiedzi bowiem oświadczył, że on to właśnie „należał do tych, którzy najgorliwiej pracowali nad rozbudzeniem tej literatury“.

W piątek zrana redaktor *Czasu* p. Stan. Tomkowicz oprowadzał Brandesa po bibljotece Jagiellońskiej, Muzeum Narodowem i wystawie obrazów i po kościołach. Brandes złożył następnie wizytę — Klaczce! Po południu pociągiem błyskawicznym odjechał do Lwowa.

Z Lutni. W najbliższym koncercie swoim, wykona „Lutnia“ słynne dzieło Kremsera, „pieśni staroniderlandzkie“, w układzie na chór, głosy solowe i orkiestrę. Według zwyczaju praktykowanego w wiedeńskim „Männergesangvereinu“ poszczególne ustępy składające się na cykl wspomnianych pieśni związane będą tekstem mówionym, który wygłosi jeden z artystów sceny naszej. W wieczorze tym weźmie nadto udział śpiewaczka p. Małgorzata Matuszyńska z Warszawy, oraz prof. Bylicki, który zapozna publiczność z wspaniałym koncertem fortepianowym Tchnikowskiego. Rozpocznie zaś wieczór niegrana również dotąd w Krakowie „Suita“ orkiestrowa, Griega Nr. II, co liczni wielbiciele tego kompozytora a zwłaszcza jego „Pierwszej Suity“ przyjmą niezawodnie do wiadomości z zadowoleniem.

Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych w Krakowie odbędzie się w sobotę dnia 19 bm. 1898 r. o godzinie 6 wieczorem w sali Coll. novum. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie dyr. dra Petelenza, z ankiety szkolnej, zwołanej przez Wydział krajowy. 2) Ciąg dalszy dyskusji nad referatem prof. Kunza w sprawie zasad organizacji szkół średnich.

Chór akademicki. Zwyczajne Walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Chór akademicki“ w Krakowie z d. 12 b. m. obrało prezesem kol. Jana Szwarca, wiceprezesem kol. Tadeusza Sokołowskiego, sekretarzem kol. Zdzisława Czaplickiego, skarbnikiem kol. Bolesława Rzegocińskiego, bibljotekarzem kol. Bolesława Żmigroda. Prócz tego do wydziału weszli koledzy: Stanisław Gąsiorowski, Eugenjusz Flis i Władysław Drzygiewicz, a do komisji kontrolującej koledzy: Kazimierz Wawrzeszkiewicz i Tadeusz Łakociński.

Z „Harmonji“. Wydział Towarzystwa przyjaciół muzyki krak. „Harmonja“ na odbytem wczoraj posiedzeniu zastanawiał się nad kwestją zastępstwa dyrygenta. Dyrygent dotychczasowy p. Czyżowski wyjechał bowiem na pewien przeciąg czasu na studja do konserwatorjum wiedeńskiego. Nadto zastanawiano się nad sprawą lokalu dla prób orkiestry, wyznaczone bowiem dla Harmonji dwie izby w starym teatrze okazały się zupełnie niedpowiednie z powodu wilgoci, ciasnoty i innych niedogodności. Towarzystwo rozwija się statecznie; liczba członków wynosi już obecnie około 1.800 osób a obrót kasowy przewyższy w roku bieżącym kwotę 8.000 złr. Próby orkiestry, na których jest pożądana obecność członków wydziału Harmonji, odbywają się w starym teatrze co poniedziałek, środę i sobotę o godzinie 7-mej wieczorem.

„Przyjaźń krakowska“. Dnia 20 listopada w ostatnią niedzielę przed Adwentem odbędzie się w lokalu „Przyjaźni“ zabawa z tańcami, na którą Wydział zaprasza z rodzinami członków pokrewnych Stowarzyszeń. Ceny miejsc zwykłe.

Zabawa dla dzieci w „Sokole“ piąta z rzędu odbędzie się w niedzielę o godz. 3 po południu z nowym programem, przy dźwiękach orkiestry sokolej.

Gwałt żydowski. Zgłosiła się wczoraj do naszej redakcji Katarzyna Olekso w towarzystwie Franciszka Pacanka z skargą na to, że została pobita przez żydówkę ze sklepu żyda P. Eisena przy ulicy Siennej. Katarzyna Olekso w towarzystwie Franciszka Pacanka targowała w sklepie Eisena chustkę; ponieważ cena wydawała jej się zbyt wygórowaną, przeto postanowiła wyjść ze sklepu i wezwała Pacanka, aby to samo uczynił. Rozwścieklona tem żydówka rzuciła się na Oleksową i miotając na nią obelgi pobiła ją. Wezwany przez przechodniów do interwencji policjant odmówił swego współudziału. Jesteśmy przekonani, że dyrekcja policji zechce zbadać tę sprawę, żydówkę należycie ukarze a stoickiego policjanta do odpowiedzialności pociągnie. Obowiązkiem władzy w interesie spokoju publicznego jest karcić jaknajenergiczniej i najsurowiej powtarzające się znów w ostatnich dniach w sposób oburzający niesłychane prowokacje żydowskie.

Otrzymujemy następujące pismo: Za łaskawie ofiarowaną złoconą monstrancję kościołowi OO. Reformatów w Krakowie, Konwent czuje się w miłym obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie p. Stanisławowi i Marji Cyrankiewiczom, którzy kupili monstrancję, swoim kosztem odnowili i prócz tego legat wieczysty na jej reperację złożyli. *O. Zygmunt Janicki,* gwardjan OO. Reformatów.

Fałszywy zakonnik. Przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy sądu krajowego pana Juljusza Pietscha, odbyła się rozprawa przeciw Ludwikowi Ciurze, oskarżonemu o zbrodnię oszustwa z §. 197, 200 i 201 b i d uk. Ludwik Ciura, były służący, lat 57 liczący, rodem z Bochni, porzuciwszy służbę, zapragnął żyć bez pracy, a jako sposób wymyślił kwestowanie w habicie zakonnika. W celu tym sprawił sobie w Warszawie habit Bernardyna za 16 rubli i puszkę blaszaną, zaopatrzył się w rzekome upoważnienie do zbierania datków kwestorskich na restaurację organów kaplicy w Leżajsku, oraz datków do odprawiania Mszy. Upoważnienie to drukowane nosiło podpis (fałszywy) ks. Łukasza Dankiewicza, przeora. Ciura, jak twierdzi, miał zamiar kwestować w Królestwie Polskiem, przybywszy atoli do Krakowa w sierpniu br., był słaby na nogi, a na trzy dni przed aresztowaniem rozpoczął kwestować w Podgórzu, gdzie został przychwycony przez miejskiego policjanta Jana Pazura. Przy aresztowanym znaleziono 20 złr. 72 i pół centa. Ciura utrzymuje, że do tego podstępu przynagliła go nędza, atoli twierdzi, że 10 złr. z pieniędzy zebranych było jego własnością, a tylko 10 złr. 72 i pół centa pochodzą z trzechdniowej kwesty. Według zeznań świadków, Ciura tak łudząco manifestował swoją rolę, że najmniejszej nie mogło być wątpliwości, iż to zakonnik prawdziwy. Spotkany przez ks. katechetę Florczaka, odpowiedział na zapytanie, że jest z Leżajska od Reformatów, a na zwróconą uwagę, że w Leżajsku są Bernardyni, odpowiedział z całą przytomnością: „A, tak jest, ja od Bernardynów zbieram kwestę“. Żegnając fałszywego zakonnika, życzył ks. Florczak nawet „Szczęść Boże!“ Następnie ks. Florczak, posłyszawszy od jednej z kobiet, że jakiś artysta-malarz, przebrany za zakonnika, chodzi po kweście i obiecał jej portret później wymalować, uważał za stosowne zwrócić na to uwagę władzy, która organom swoim poleciła fałszywego zakonnika przyaresztować i tak się też stało. Jak długo Ciura kwesto-

wał i wiele zebrał pieniędzy, nie wiadomo, on sam powia, że wszystkiego trzy dni kwestował, w których zebrał 10 złr. 72 i pół centa. Prokurator p. Zabierzowski w przemówieniu swojem podnosił krok obwinionego niezwykle podstępny, ponieważ do wyłudzenia pieniędzy używał sukni zakonnej, podkopując tem samem zaufanie do istotnej jałmużny. Trybunał wobec tego uznał Ciurę winnym zarzuconej mu zbrodni i skazał go na 4 miesiące więzienia. Ludwik Ciura, który przedłożył liczne świadectwa służbowe, służył także u J. E. dra Franciszka Smolki we Lwowie.

„Przyjaźń“ w Podgórzu. W dniu 20 listopada b. m., t. j. w niedzielę odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia „Przyjaźń“ w Podgórzu przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają dwie jednoaktowe komedyjki: „Tatuś pozwolił“ i „Pokój do wynajęcia“.— Po przedstawieniu odbędzie się ostatnia w tym roku zabawa z tańcami przy dźwiękach dziarskiej orkiestry prowincjonalnej. Wstęp na zabawę tylko za okazaniem zaproszenia. Członkowie innych Stowarzyszeń katolickich w Krakowie i okolicy, mający chęć brania udziału w zabawie, raczą się zgłaszać po wspomniane zaproszenia do sekretarza tegoż Stowarzyszenia do 19 b. m. włącznie zawsze tylko między godz. 7 a 9 wieczorem — przyczem winni przedłożyć kartę legitymacyjną na dowód, że należą do jakiegokolwiekbądź stowarzyszenia katolickiego. Początek przedstawienia o godz. w pół do 7-ej wieczorem — a zabawy zaraz po przedstawieniu.

Już się zaczyna. Partja socjalno-demokratyczna po przymusowym odpoczynku, spowodowanym stanem wyjątkowym, zwołała na jutro Zgromadzenie ludowe do Ujeżdżalni pod Kapucynami. Program Zgromadzenia, na którem przemawiać kędzie poseł Ignacy Daszyński, zawiera: Położenie polityczne i społeczne kraju — oraz dyskusję i wnioski.

Policja wyśledziła i przyaresztowała Herscha Goligera, 70-letniego żyda z Tarnopola zasądzonego przez sąd tarnopolski na 5 miecięcy więzienia. Goliger czmychnąwszy do Krakowa, tutaj się starannie ukrywał. Policja odstawiła żyda do tutejszego sądu karnego.

W przeddzień uroczystości odsłonięcia pomnika Sobieskiego — pisze nam nasz korespondent ze Lwowa — które, jak wiadomo, nastąpi w dniu dzisiejszym, w sferach naszego miejskiego obywatelstwa i w magistracie lwowskim zapanował ruch bardzo ożywiony — niemal gorączkowy. Przygotowania są wszystkie na ukończeniu, a jeśli się zważy, że samych zaproszeń na plac odsłonięcia, pod sam pomnik, na przyjęcie popołudniowe przez Radę miejską i na raut u pp. prezydentostwa wieczorem wylitografowano, zaadresowano i rozesłano przeszło tysiąc, to można mieć pojęcie o tej doraźnej, terminowej pracy.

W jutrzejszem sprawozdaniu szczegółowem, które wyślę telefonem i telegramem, szanowni czytelnicy *Głosu Narodu* już w poniedziałek z rana w Krakowie, będą mieli dokładny obraz o tej wspaniałej uroczystości — dziś, kiedy to piszę, zdjęto z pomnika rusztowania i osłaniający wysoki płot drewniany, sam pomnik osłonięto czystem żaglowem płótnem, przyozdobionem rozmaitemi narodowemi emblematami, a naokoło pomnika ukazały się gustowne żelazne sztachety. Pomnik znajduje się wśród kwiatowego i zielonego klombu.

Pochwalić należy zarządzenie Rady miejskiej, czy magistratu, które postarały się, aby w dniu jutrzejszym, w godzinach popołudniowych odbyły się w kilku lokalach szkół, lub czytelń ludowych, odczyty popularne o królu Sobieskim, na które wstęp jest bezpłatny. Odczyty takie, jak się dowiaduję, wygłoszone zostaną przez pp. Michała Rollego, profesora dra Nittmanna i Majewskiego.

Jednem słowem inicjatorowie pomnika dla króla Sobieskiego: nasza Rada miejska nie pominęła najmniejszej sposobności, aby godnie uczcić bohatera chrześcijaństwa i aby z tego był pożytek duchowy dla skołatanego polskiego społeczeństwa.

Fijołki podatkowe. Ze Lwowa korespondent nasz *(Zet)* pisze: Pan inspektor podatkowy w Gródku koło Lwowa uszczknął ładny fijołek na pstro-morengowato-papurzastej niwie podatkowej.

Kolej Janowska, której zarząd znajduje się u nas we Lwowie, wykazała, że czysty dochód z wynajmu w Janowie hoteli także stanowiących własność tegoż zarządu, wynosi 749 złr. Pan inspektor z Gródka, bo Janów do jego dyrektoratu należy, machnął tytułem podatku czynszowego i dodatków do podatku — proszę zgadnąć ile?.. **1174 złr. 17 ct.!..** Naturalnie, nie zgodzono się na to i poczęły się te miłe rekursy, co prędzej sprowadzą włos siwy srebrny na czuprynę, aniżeli złoto fiskalnej sprawiedliwości do kieszeni. Więc zaczęły się takie obertasy i pan inspektor podatkowy, widocznie tknięty litością dla przedsiębiorstw krajowych uznał, że od 749 złr. płacenie 1174 złr. 17 ct. jest rzeczywiście za wiele — jednak, absolutnie nie można się zgodzić na to, aby płacić mniej podatku, jak się ma dochodu — więc od tych samych 749 złr., wyznaczył w drodze szczególnej łaski 781 złr. 47 ct.!..

Ten zasuszony fijołek, jeszcze pachnący, znajduje się w aktach zarządu kolei janowskiej. Ktoby go chciał zobaczyć i powąchać — może to uczynić w każdej chwili.

Krach. Ze Lwowa pisze nam nasz korespondent: W finansowym świecie żydowskim, w ostatnich tygodniach, zapanował tu jakiś krach. W ciągu niespełna kilkunastu dni, dzienniki miejscowe notują coś czwarte bankructwo: jedno Bombachów z suknem oparło się o sąd karny i więzienie, drugie budowlane Ehrenpreisa, znajduje się w konkursie sądowym, trzecie komisjonerskie Distlera zasłoniło się ucieczką, niewiadomo gdzie, a czwarte w tych dniach właśnie, świeżuteńkie, bankructwo niejakiego Adolfa Sobla, który miał skład przyborów maszynowych i któregoś poranku, czy wieczoru zniknął bez śladu. Miał on swój sklep w pasażu Hansmana, w którym już w krótkim przeciągu czasu nastąpiło różnych kilkanaście bankructw. Pasaż ten, jest to przejście na trzy ulice, zabudowane ładnemi kamienicami, z których znaczniejsza część jest własnością samego Hausmana, reszta zaś nabyta przez różne osoby i stowarzyszenia. W kamienicach tego pasażu pozakładały się nowe sklepy, licząc na ruch handlowy. Tymczasem ruch jest, ale prawdziwie pasażowy, to jest, że ludzie przechodzą na trzy ulice trzema bramami, ale sklepy jakoś omijają. Jest to bardzo ważna i bardzo wygodna arterja w mieście pod względem komunikacyjnym, jednak dla ruchu handlowego okazała się zabójczą.

Konsul rosyjski we Lwowie p. Pustoszkin w najbliszym czasie, z największą pewnością, ustępuje ze swego stanowiska, a nawet usuwa się zupełnie od urzędowania. Powodem do tego ma być strata syna, który niedawno umarł. Śmierć swego dziecka rodzice tak głęboko odczuli, że pragną usunąć się w zacisze domowe. P. Pustoszkin opuszcza wkrótce Lwów na dłuższy urlop, po którym już nie wróci.

Oburzenie Koła polskiego. Nasz korespondent wiedeński pisze do nas: Korzystając pod koniec zeszłego tygodnia z przerwy w obradach Izby poselskiej, z ciszy parlamentarnej, zrobiłem wycieczkę do Budapesztu, by się przypatrzyć nieco bliżej tamtejszej obstrukcji. Tymczasem czytam na węgierskiej ziemi w *Pester Lloydzie*, że w Wiedniu zamiast ciszy, była burza a to w Kole polskiem z powodu stanu wyjątkowego w Galicji. Telegram dziennika budapeszteńskiego był lakoniczny nie podając ani z jakiej przyczyny ta burza wybuchła, ani też w jakim szalała kierunku. Myślałem zatem, że szanowna większość Koła z powodu zniesienia stanu wyjątkowego w nowej serji powiatów galicyjskich, wpadła po prostu w zły humor i temu na owem posiedzeniu Koła nadała wyraz. Przypuszczenie takie było zresztą bardzo logiczne, ponieważ niedawno temu, gdy w Kole polskiem pojawił się był wniosek żądający zniesienia stanu wyjątkowego w Galicji, względnie żeby Koło polskie przedsięwzięło u rządu kroki w celu zniesienia tegoż stanu, przeważająca większość Koła oświadczyła się pragmatycznie za jego utrzymaniem, głosując przeciw. Nie więcej jak ośm głosów oświadczyło się w Kole za zniesieniem, co nie przedstawia nawet siódmej części Koła.

Mając tedy powyższe antecedencje na uwadze, było moje przypuszczenie uzasadnione. Tymczasem przyjechawszy do Wiednia dowiaduję się ku memu największemu zdumieniu, że Kołu polskiemu a propos stanu wyjątkowego szło o zupełnie co innego, chociaż zły humor grał tu także pierwszorzędną rolę. O co Kołu polskiemu szło tego żaden człowiek nie czytający sprawozdania z przebiegu posiedzenia przypuszczać nie mógł, bo zdrowy rozum i może jeszcze co innego sprzeciwiałoby się przypuszczeniu, że Koło polskie oświadczywszy się nie spełna $^{1}/_{7}$ częścią swych głosów za zniesieniem, resztą zaś za utrzymaniem stanu wyjątkowego, oburzać się będzie na „insynuację *Głosu Narodu*“, iż ostatnie zniesienie stanu wyjątkowego w piętnastu galicyjskich powiatach nie było zasługą Koła polskiego.

Doprawdy trudno się tu powstrzymać od śmiechu. Zrozumieć też nie można, jaki był właściwie cel oburzenia. Wszak przypuszczać, żeby opinja publiczna w kraju miała być tak dziecinnie naiwną, by naprawdę uwierzyć, że Koło oświadczywszy się za utrzymaniem stanu wyjątkowego, gdy ten został wbrew uchwale Koła zniesiony, postarało się istotnie cichaczem o jego zniesienie — znaczyłoby mniemać, że ta opinja publiczna oślepła na obydwa oczy. Taka ciuciubabka zakrawałaby na farsę. Oburzenie na tem pamiętnem posiedzeniu miało zupełnie epidemiczny charakter, bo się udzieliło nawet i tym, którzy podnosząc wniosek zdążający do zniesienia stanu wyjątkowego i głosując za nim, z pewnością zarzutu do siebie stosować nie mogli. Widocznie tego specjalnego oburzenia był cel inny. Szkoda tylko, że zmierzano do niego tak nieręcznie albo raczej *grotesque*.

Niechaj Koło „oburza się“ jak mu się tylko żywnie podoba. Po owem klasycznem głosowaniu w Kole za utrzymaniem stanu wyjątkowego, nikt w kraju nie uwierzy, że Koło taką uchwałą czyniło starania o zniesienie stanu wyjątkowego. Fakty przemawiają najbardziej przekonywująco.

Wyłoniły się w ostatnich dniach na widnokręgu politycznym dwie nowe sympatyczne kandydatury. W Nowotarskiem kandyduje ludowiec do Sejmu adwokat Szaflarski, Ks. Stojałowski zaś w IV kurji okręgu Biała-Żywiec na miejsce „wyklúczonego“ i „niebudzącego już zaufania“ posła Zabudy, wysuwa kandydaturę parlamentarną adwokata Antoniego Dobii. Pierwsza kandydatura ma pewne widoki powodzenia: kandydat pochodzi ze Szaflar, gdzie znajdzie niewątpliwie, ze względu na swe liberalne zasady, poparcie rodzin, dobrze znanych w Galicji z procesu Färberów, a dostarczających pilnych czytelników dla *Lemberger-Kurjer*. — Co do drugiej kandydatury, ta jeszcze nie jest pewna i zależy od tego, o ile jedna z krzywd, wyrządzona ks. Stojałowskiemu przez rząd austrjacki, zostanie przez kandydata pokryta.

Trafika w rękach żyda. Z Myślenic otrzymujemy następujące pismo: Piszę pod wrażeniem ogromnego oburzenia, jakie opanowało wszystkich dobrze myślących obywateli naszego miasta z powodu fałszywego kroku, jakiego dopuścił się tutejszy główny trafikant p. Władysław Swolkin. Oto trafikę główną, niosącą rocznie 1.500 złr. czystego zysku, którą otrzymał jako weteran wojskowy od cesarza, i na której dorobił się ładnego mająteczku, wydzierżawił p. Swolkin żydowi Perlrothowi, wprowadzając dyrekcję skarbu w błąd oznajmieniem, że żyda przyjął tylko za subjekta. Ludność jest tak oburzona, że odgraża się pochowaniem Swolkina w razie śmierci na żydowskim kirkucie.

Proboszcz i kanonik tutejszy używał wszelkiego wpływu, by ochronić miasto od takiego wstydu, lecz praca jego była bezowocna. Kiedy więc praca duszpasterza i oburzenie mieszkańców nie powstrzymały od ohydy — spodziewamy się, że p. nadradca Szlachtowski wejdzie bezzwłocznie w tę sprawę i wzbroni wydzierżawienia trafiki, co przecież nie jest dozwolone. Od mieszkańców zaś Myślenic i okolicy należy oczekiwać, że w tytoń i cygara zaopatrywać się będą w pobocznej trafice chrześcijańskiej p. Ignacego Gorączka.

Tajna rozprawa o szpiegostwo odbyła się ubiegłego tygodnia w Przemyślu przeciw Aleksandrowi baronowi Murmanowi, którego przytrzymano w lecie w jednym z fortów przemyskich na zdejmowaniu planów. Barona Murmana sąd skazał na ośm miesięcy ciężkiego więzienia. Oskarżony wyrok przyjął.

O kwestji słowiańskiej w Austrji pisze we włoskim *Secolo* Alfred Niceforo, zamieszczając interwiewy z prof. Gumplowiczem z Gracu i z prof. Benedyktem z Wiednia. Gumplowicz (chociaż żyd) twierdzi, że przyszłość w Austrji należy wyłącznie do Słowian. Główną przyczyną tej ostrej walki, jaka wre dzisiaj między Słowianami a Niemcami w Austrji są żydzi, którzy z tego zamięszania ciągną korzyści. Czy nie ta sama gwiazda przewodnia wiedzie *Słowo polskie* i liberalnych członków lewicy Koła polskiego, którzy pracują nad zgodą polsko-niemiecką przeciw Czechom?

Profesor Benedykt wyraził się również z uznaniem o Słowianach. Sądzi on, że słowianizm jednak mimo swej siły nie zdoła w Austrji pokonać Niemców, atoli dzisiejszy rozmach Słowian doprowadzi niezawodnie do faktycznego równouprawnienia obydwu szczepów (equiparazione).

Niceforo sądzi, że co do najbliższej przyszłości ma słuszność Benedykt, co do dalszej Gumplowicz; pełne i trwałe zjednanie Słowian w Austrji musi nastąpić. *Don Chisciotte* ogłasza rozmowę z Franciszkiem Koszutem, który o Czechach wyrażał się bardzo przychylnie. Jon przepowiada przyszłość Słowianom w Austrji. Daj Boże — czas bowiem aby Kroaci i Słowacy odetchnęli nareszcie i otrząśli się z jarzma, jakie na nich włożyły żydowsko-liberalne rządy węgierskie.

HUMOR.

Z notatnika dyrektora teatru.

Każdy autor powinien marzyć tylko o takiem powodzeniu sztuki, jakiego... obawiają się jego koledzy.

Zdolny autor dramatyczny musi starać się stać modnym choćby na to, aby módz, będąc już modnym, przeciwdziałać modzie w sztuce.

Zdarzają się dziś młodzi komedjopisarze, którzy stają się zarozumiałymi po pierwszem... niepowodzeniu.

Użyteczniejszemi nazywają w mowie teatralnej przeważnie aktorów, którzy w grze swojej nie łączą użyteczności z przyjemnem.

Ostatni wynalazek teatralny XIX-go stulecia: sztuki jednoaktowe, wypełniające cały wieczór... nudą.

Farsopisarze ostatniej doby im są „młodsi“, tem „starsze“ dowcipy wstawiają do sztuk swoich.

Autorowie dramatyczni póty nie dbają o powodzenie, póki jest ono powodzeniem innych.

Na każdej scenie znajdziecie kilka pięknych aktorek bez talentu, które mogłyby być ozdobą każdej..... widowni.

Ten tylko staje się panem i mistrzem sztuki dramatycznej, kto przez długi czas służył u niej jako parobek.

Ładną opinję mają niektóre żony o swoich mężach.

— Zastanów się, co ty robisz? — rzekła przyjaciółka do przyjaciółki — ty, chyba, swego męża chcesz zgubić temi kosztownemi toaletami.

— Moja droga, ma go inna zgubić, to już lepiej, że ja go zgubię.

Szarada.

Pewien naród, niezbyt blisko,
Osobliwsze ma nazwisko.
Zeszły się w nim, jak na piknik
Trzy zaimki i wykrzyknik.

Rozwiązanie szarady z Nr. 259.

Za-pał-ka.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp.: Stanisław Ropski z Krakowa, J. Lasota z Borka starego, Józef i Marja Farbowscy ze Stróż, Kasyno katolickie z Rauchersdorfu, J. Olma z Jelenia, Stefan Lityński z Rzeszowa, Józef Kozieł z Jasła, H. Halkiewiczowa z Majdanu, Aniela Drużeńska z Rzeszowa, Michalina Kropodrówna z Czarnego Dunajca, L. Radwański z Krakowa, Bolesław Kotzian z Jarosławia, J. i W. Hermanowie i Aniela Ulman z Rzeszowa, M. Rychlewska z Krakowa, Pietrochowicz Jan z Podgórza, J. Kuchtówna z Krakowa, Zygmunt Cygnarowicz z Krakowa, ks. L. Kurylak z Podkamienia, W. Piela z Hussowa, Marja Wyrwówna z Nowego Sącza, Emilja Cichocka z Ropczyc, Anna Żelechowska z Krakowa, Michalina Ziemnicka z Krakowa, Świętosława z Podgórza, Fr. Wesołowski, W. Czarnek i Orzechowski z Krakowa, Witold Masiuk z Krakowa, Antoni Mieczysław Hojdys z Krakowa, Stanisława Fabjanówna z Krakowa, Stanisław Sierpiński z Chrzanowa, M. Buszko z Rzeszowa, Nodzeńskie z Przegorzał, Emilja Grudniewicz z Zabierzowa, Leopold Kropodra z Nowego Sącza, Nowak R. z Krakowa, Zofja Kołcz z Wadowic, A. Spławiński i S. Piekarczyk z Krakowa, Jan Stanclik ze Stanisławowa, Żołnierczyk Jan z Sieprawia, Wł. Reicher z Krakowa, Marja Michalina Kotschy z Krakowa, Jan Eugenjusz Gniewek z Gnojnicy, Romuald Zbiegień z Przemyśla, Stanisław Strachowski z Krakowa, Marja Prus ze Stanisławowa.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“

Wiedeń 19 listopada. W radzie gminnej wiedeńskiej zaszły wczoraj skandaliczne zajścia. Rada gminna uchwaliła subwencję dla katolickiego towarzystwa szkolnego. Jeden z posłów niemiecko-narodowych sprzeciwił się temu w sposób namiętny. Burmistrz Lueger począł go mitygować. Podczas mowy Luegera liberalni radcy poczęli mu gwałtownie przerywać. Między przerywającymi prym trzymał żyd Wrabetz. Lueger wezwał Wrabetza do porządku.

Wrabetz: Jeszcze nie było przewodniczącego, któryby się takich jak pan dopuszczał gwałtów. Pan przewyższa Abrahamowicza.

Lueger przywołuje powtórnie Wrabetza do porządku.

Wrabetz: Ja sobie z pańskiego przywołania nic nie robię.

Lueger wzywa Wrabetza po raz trzeci do porządku.

Wrabetz: Powtarzam, że mnie to nic nie obchodzi.

Wobec tego Lueger oświadcza, że wyklucza Wrabetza na przeciąg trzech posiedzeń. W celu umożliwienia Wrabetzowi opuszczenia sali. Lueger przerywa posiedzenie.

Podczas przerwy wszedł radca magistratu Rosner i wezwał Wrabetza do opuszczenia sali. Ponieważ Wrabetz odmówił, weszli na salę dwaj woźni w liberji, wzięli Wrabetza pod ramiona i przemocą wyprowadzili go z sali.

Cała opozycja opuściła salę obrad Rady gminnej wraz z Wrabetzem w celu demonstrowania przeciw Luegerowi.

Wrabetz jest także posłem do parlamentu.

Budapeszt 19 listopada. Cesarz wczoraj zrana przybył tutaj i natychmiast przyjął na audjencji między godziną 6-tą a 7-mą zrana komenderującego jenerała hr. Lobkowitza, następnie ministra Honwedów Fajerwarego, po nim bar. Banffyego. Powiadają że cesarzowi jeszcze w Wiedniu zwrócono uwagę, że komentarz ministra wojny do rozporządzenia cesarskiego w sprawie pomnika Hentziego wywoła wielkie wzburzenie w parlamencie. Mowa Fajerwarego w sejmie została prawdopodobnie ułożona na audjencji u cesarza. Po wypowiedzeniu mowy Fajerwery natychmiast z widocznym pośpiechem udał się do Burgu, ażeby czekającemu tam cesarzowi przedstawić zajścia w parlamencie.

Budapeszt 19 listopada. Minister honwedów Fejervary w mowie swojej, jaką wypowiedział w sejmie o rozkazie dziennym ministra wojny, jak przypuszczają na podstawie upoważnienia cesarskiego, rzekł: „Ja przyznaję, że reskrypt wśród innych okoliczności mógłby dać powód do uprawnionego wzburzenia i że w niektórych miejscach mógłby być szczęśliwiej wystylizowany“. Nadto oświadczył Fejervary, że reskrypt ministra wojny wydany został bez poprzedniej wiadomości o nim węgierskiego rządu i że rząd węgierski dowiedziawszy się o nim, stał wobec ewentualności oświadczenia się za reskryptem albo przeciwko niemu. Fejervary oświadczył się wprawdzie za reskryptem, ale uczynił to w sposób nie odpowiadający najprymitywniejszemu obowiązkowi grzeczności wobec ministra wojny.

Ogłoszenie reskryptu miało być odroczone. Komendant jednak korpusu preszburskiego arc. Fryderyk ogłosił go swojemu korpusowi bezwzłocznie.

W sejmie uchwalono w poniedziałek rozpocząć dyskusję indemnizacyjną (nad prowizorjum budżetowem). Sprawa reskryptu Krieghammera będzie podczas tej dyskusji poruszana w dalszym ciągu.

Stronnictwa opozycyjne postanowiły prowadzić obstrukcję przeciwko prowizorjum budżetowemu.

Paryż 19 listopada. W najbliższym tygodniu ukaże się u Fayarda książka Esterhazego o sprawie Dreyfusa. W przedmowie uzasadnia Esterhazy powody, dla których z tą publikacją wystąpił. Mówi on tam: „Z dwóch różnych powodów ogłaszam te odkrycia: naprzód z przyczyn materjalnych, ja bowiem i moje dzieci musimy z czegoś żyć.

„Po 30 latach chwalebnej służby zabrał mi Cavaignac, nadzieja patrjotów, który stał się dziś domniemanym Dreyfusardem (!?) jedyny mój majątek, jaki posiadałem: moją gażę oficerską i moją rangę. Czyż i moi dwaj chłopcy i córki, mają się stać ofiarą polityki stanu? Sądzę, że dość, jeśli ja sam jestem męczennikiem.

„Po drugie z przyczyn moralnych. Nie poprzestano na tem, że mi wyrządzono materjalną szkodę. Z chwilą, gdy mi zdarto epolety, zabrano mi mój honor. Dlatego chcę mówić. Jak długo mię osłaniali moi przełożeni, nic nie mówiłem. Byłem niemym; ale że Cavaignacowi podburzonemu przez jenerała Roget podobało się mnie jak żywy łup psom na pastwę rzucić, więc mam prawo podnieść się. Nie będę handlował tajemnicami stanu, zostawiam to Dreyfusowi i Picquartowi“.

Paryż 19 listopada. W dniu 17 b. m. zawiadomił p. Roberdeau, francuski gubernator Guyany Dreyfusa na wyspie Djabelskiej o decyzji trybunału kasacyjnego, t. j. że przedwstępne śledztwo do rewizji jego procesu zostało ostatecznie postanowione.

Do urzędu kolonjalnego nadeszła wczoraj depesza gubernatora Roberdeau obejmująca dwa słowa: „Polecenie wykonano“. Następna depesza nadejdzie dopiero wtedy gdy p. Roberdeau doręczy Dreyfusowi kwestjonarjusz, wysłany do więźnia przez trybunał kasacyjny.

Londyn 19 listopada. Rzeczpospolita Transwaalu i rzeczp. Orańska mają się połączyć w jedną całość państwową z wspólnym rządem republikańskim.

Wieczorna poczta.

Kraków 18 listopada. Proces mordercy Hacusia odroczony z powodu zasłabnięcia obrońcy dra Tadeusza Glużińskiego obecnie z konieczności ulegnie ponownemu odroczeniu, pochwycono bowiem wspólnika tego morderstwa, a długo poszukiwanego Walentego Kasprzydowskiego Współmordercę zdołano wyśledzić i przytrzymać w Nowym Iczynie na Morawach, gdzie Kasprzydowski jak widać umiał się zręcznie aż do tego czasu ukrywać. Kasprzydowski znajduje się już w tutejszem więzieniu śledczem, gdzie się rozpocznie jego przesłuchanie, które prawdopodobnie dostarczy nowych ważnych szczegółów w sprawie zbrodni morderstwa popełnionego w Krowodrzy, w nocy z dnia 2 na 3 go sierpnia 1897 r. na osobie Kazimierza Szostka.

Kasprzydowski jako alibi podaje, że z Giebułtowa wydalił się w maju 1897 r. i pracował w Królewskiej Hucie, a następnie przez 4 miesiące w Żabnie, a pół drogi od huty; stamtąd, udał się do Karwina, gdzie sobie uskładał 18 talarów pięciomarkówkami, które zaszył sobie w surducie, i które mu z surduta wykrajano na stacji, kiedy chciał wrócić do Giebułtowa. Wrócił tedy znów do Karwina, gdzie do miesiąca lutego 1898 roku pracował w browarze hr. Larischa. Z początkiem marca udał się do Pesztu, gdzie znalazł zajęcie w cegielni aż do żniw, następnie przeniósłszy się do Czaczy, pracuje przy kolei, skąd udał się do Jabłonkowa, tutaj poznany z opisu listu gończego został aresztowany i przez żandarmerję odstawiony do Krakowa.

Z powyższego *alibi* wynika, że od maja roku 1896 nie był wcale w Krakowie, a temsamem nie mógłby brać udziału w zamordowaniu Szostka.

Kasprzydowski został wczoraj odfotografowany, podobizny zaś jego rozesłane będą do miejsc, które w zeznaniu wymienił. Śledztwo prowadzi adjunkt sądowy p. Klimecki.

Odpowiedzi od Redakcji.

Boeckowi. Prosimy przysłać, przeczytamy, zobaczymy. Odpowiedź stanowcza później. Artykuły chętnie pomieścimy.

Jednemu z prenumeratorów. Dzisiejszy numer jest najlepszą odpowiedzią. Redakcja na niesłowność autora nie może nic pomódz.

Drowi Pawłowi St. Ile razy idzie sztuka warta poznania, tyle razy oznajmiamy o tem czytelników. Reportoaru nie podajemy, bo to rzeczą dyrekcji, a nie naszą starać się, aby przedsiębiorstwo teatralne było reklamowane. Działem inseratowym kieruje p. Jan Strycharski.

Panu M. Gust. w Przemyślu. Są to żydzi bezsprzecznie, dość na nich spojrzeć.

Pani Marji J. w Kr. Nowele są słabe. Szarady umieszczamy chętnie, jeśli są zręcznie ułożone. Wiersz przysłany do humoru zużytkujemy.

Panu St. Rot. „Pamela“ Sardou już jest przetłomaczona, ma ją grać teatr lwowski jeszcze w tym sezonie. Najlepiej udać do p. Solskiego, reżysera teatru.

Obywatelowi z Krupniczej. Jak na razie sprawa defraudacji Kłosowskiego wróciła z powrotem do biur magistrackich. P. Fridlein nie lubi pośpiechu. Karty przemysłowe wydawane żydom bez podstawy, spotkają się z należnem oświetleniem w **„Głosie Narodu“**. Zbieramy materjały.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Oświadczenie.

Jako autor artykułu p t: „Jak nas gniotą“ zamieszczonego w Nr 19 *Wieńca polskiego* z dnia 1 lipca b. r. w którym to artykule zawarte są zarzuty przeciw policji miejskiej w Wieliczce i p. inspektorowi policji Antoniemu Żytkiewiczowi, ja niżej podpisany, przekonawszy się, że zarzuty te były zupełnie bezpodstawne i z prawdą niezgodne takowe odwołuję i p. Antoniego Żytkiewicza niniejszem przepraszam.

Wieliczka, dnia 18 listopada 1898 r.

Józef Okoński, gospodarz w Mielniowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.